

TRUDNOŚCI nie tylko obiektywne

FRANCISZEK ŻABIĄK

Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że budownictwo w ostatnich latach wykazuje dużą dynamikę rozwoju. Świadczy o tym nie tylko szybko rosnąca ilość obiektów przemysłowych, czy izb mieszkalnych wybudowanych przez budownictwo uspołecznione, ale i budownictwo indywidualne realizowane ze środków własnych ludności. Znajduje to między innymi wyraz we wzroście nakładów inwestycyjnych w pierwszym półroczu br. o przeszło 22 proc. w porównaniu z analogicznym okresem r. ub. oraz we wzroście ilości zezwoleń na budownictwo indywidualne, których już w 1958 r. wydano o 192 proc. więcej niż w 1957 r.

W rezultacie ponownie z całą ostrością wystąpiła stara dysproporcja pomiędzy produkcją materiałów budowlanych a potrzebami budownictwa.

Pierwsze oznaki braku materiałów budowlanych można było zaobserwować już w ub. r., kiedy to nie zostały w pełni pokryte zapotrzebowania na materiały budowlane zgłaszane przez budownictwo indywidualne. Przeprowadzone wówczas badania wykazały, że zapotrzebowanie na cegłę było pokryte zaledwie w 38 proc. (nieodór 545 mln jednostek ceramicznych), a cementu o 8% (150 tys. ton) w porównaniu do wskaźników zużycia na 1 mln zł przerobu.

Aparat zbytu nie prowadzi także analizy przyczyn braku zapotrzebowania na niektóre materiały budowlane, w związku z czym podejmuje się wiele błędnych decyzji. W 1958 r. przedsiębiorstwa budowlane, mając nadmiar materiałów ściennych ceramicznych nie wykorzystali możliwości produkcji własnej tradycyjnych materiałów ściennych — prefabrykowanych. Zdolność produkcyjna pustaczarek była wykorzystana zaledwie w 26,6% (rezerva 374,6 mln j. c.). W związku z czym w r. 1958 około 100 mln jednostek ceramicznych tych materiałów przeznaczono na zaspokojenie potrzeb odbiorców indywidualnych. Tymczasem ze względu na słabą operatywność jednostek handlowych i często niską jakość wyrobów oraz nieprawidłową korelację cen — zamierzenia tego nie zrealizowano.

Jakaż była reakcja aparatu zbytu? Zamiast zmierzać do usunięcia wymienionych nieprawidłowości i zwiększenia tym samym atrakcyjności wyrobów ograniczono produkcję właśnie przedsiębiorstw budowlanych, rzekomo do poziomu ich własnych potrzeb, zmniejszając plan produkcji na r. 1959 o ponad 60% wielkości planu na 1958 r.

Podobnie ograniczono produkcję wapna budowlanego, na skutek rzekomego braku zbytu, wstrzymując produkcję 31 pieców. Tymczasem z przeprowadzonych badań ankietowych wynika, że już w 1958 r. potrzeby ludności większości gromad na wapno budowlane były pokryte zaledwie w około 10%.

DYSTRYBUCJA ZAMIAST HANDLU

Jako zasadniczą nieprawidłowość pracy aparatu zbytu materiałów budowlanych wymienić należy ograniczony zakres jego uprawnień i obowiązków.

Zadania tego aparatu skoncentrowane zostały na rozprowadzaniu deficytowych materiałów budowlanych, produkowanych w zakładach podległych względnie nadzorowanych przez Ministerstwo Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych. Centrala Materiałów Budowlanych nie prowadzi zbytu produktów wielu materiałów budowlanych wytwarzanych w innych resortach, co jest jedną z głównych przyczyn ograniczania produkcji materiałów budowlanych w tych resortach (np. w przemyśle energetycznym zdolność produkcyjna materiałów budowlanych na bazie pyłów dymnicowych i wapna jest

wykorzystana zaledwie w 32 do 50% z powodu prowadzenia tej produkcji tylko w rozmiarach koniecznych dla zaspokojenia potrzeb własnych, w wyniku braku organizacji zbytu i odbiorców).

Ponadto samo ustawienie organizacyjnego aparatu zbytu ogranicza jego rolę w zasadzie do czynności administracyjnych, polegających na zestawianiu potrzeb zgłoszonych przez odbiorców z wielkością planowanej produkcji oraz dokonywaniu rozdziału tej produkcji między odbiorców, bez systematycznej analizy potrzeb i nasyceń rynku w materiały budowlane. Trudno bowiem mówić o analizie pokrycia potrzeb odbiorców, gdy np. przydziały materiałów ściennych dla przedsiębiorstw budowlanych resortu budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych na rok 1958 zostały zawyżone o 12% (200 mln jednostek ceramicznych), a cementu o 8% (150 tys. ton) w porównaniu do wskaźników zużycia na 1 mln zł przerobu.

Aparat zbytu nie prowadzi także analizy przyczyn braku zapotrzebowania na niektóre materiały budowlane, w związku z czym podejmuje się wiele błędnych decyzji. W 1958 r. przedsiębiorstwa budowlane, mając nadmiar materiałów ściennych ceramicznych nie wykorzystali możliwości produkcji własnej tradycyjnych materiałów ściennych — prefabrykowanych. Zdolność produkcyjna pustaczarek była wykorzystana zaledwie w 26,6% (rezerva 374,6 mln j. c.). W związku z czym w r. 1958 około 100 mln jednostek ceramicznych tych materiałów przeznaczono na zaspokojenie potrzeb odbiorców indywidualnych. Tymczasem ze względu na słabą operatywność jednostek handlowych i często niską jakość wyrobów oraz nieprawidłową korelację cen — zamierzenia tego nie zrealizowano.

Jakaż była reakcja aparatu zbytu? Zamiast zmierzać do usunięcia wymienionych nieprawidłowości i zwiększenia tym samym atrakcyjności wyrobów ograniczono produkcję właśnie przedsiębiorstw budowlanych, rzekomo do poziomu ich własnych potrzeb, zmniejszając plan produkcji na r. 1959 o ponad 60% wielkości planu na 1958 r.

Podobnie ograniczono produkcję wapna budowlanego, na skutek rzekomego braku zbytu, wstrzymując produkcję 31 pieców. Tymczasem z przeprowadzonych badań ankietowych wynika, że już w 1958 r. potrzeby ludności większości gromad na wapno budowlane były pokryte zaledwie w około 10%.

RADY NIE RADZA

Nieprawidłowości występują również w pracy aparatu handlu detalicznego materiałami budowlanymi i organów rad narodowych zajmujących się określeniem zapotrzebowania i ich rozdzieleniem.

Zapotrzebowania ze strony ludności na materiały budowlane, sporządzone przez wydziały handlu, nie są z reguły uzgadniane z wydziałami architekturalno-budowlanymi, które przecież posiadają dane o wielkości budownictwa indywidualnego, udzielając zezwoleń na to budownictwo oraz zatwierdzając wykazy materiałowe dołączane do wniosków o kredyty bankowe. Zazwyczaj nie wykorzystuje się też składanych przez prezydium miejskich i gromadz-

W NUMERZE:

ZBIGNIEW MADEJ — Place i zyski w socjalizmie

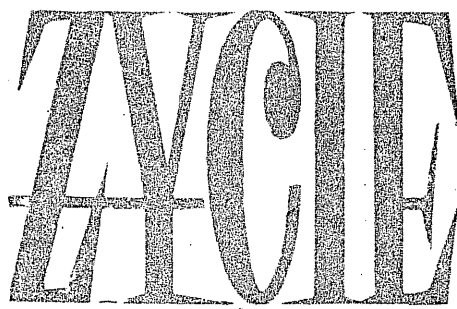
WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI — Rozbudowa i modernizacja przemysłu maszyn rolniczych

— Dyskusja o oświacie rolniczej

— str. 2

— str. 3

— str. 6



gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

38

ROK X.V WARSZAWA—20 września 1959 R. CENA 2 Zł. Nr 38/418

Fundusz rozwoju przedsiębiorstwa

MIECZYSLAW KUCHARSKI

O dwóch lat nasz system finansowy znał pojęcie funduszu rozwoju, który może być wykorzystywany na finansowanie normatywnych środków obrotowych przedsiębiorstw zdecentralizowanych. Ponieważ w ostatnim czasie poddawany jest dość ostrej krytyce — głównie w ośrodkach opracowujących nowe zasady systemu planowania i finansowania inwestycji w latach 1961—1965 — sposób wykorzystywania funduszu rozwoju, a w szczególności sama zasada wiązania finansowania środków obrotowych i inwestycji, wypada zastanowić się najpierw nad przesłankami, jakimi kierowano się przy ustalaniu zasad tworzenia i wykorzystywania funduszu rozwoju przedsiębiorstwa.

1. Rozwój gospodarki narodowej wymaga stałego zwiększania nakładów inwestycyjnych zarówno w środki trwałe, jak i w środki obrotowe (przyrost zapasów). Jedne i drugie służą rozwojowi gospodarki w przyszłości, stanowią jednocześnie obciążenie bieżącego dochodu narodowego. Chodziło o to, żeby zarówno inwestycje w środki trwałe, jak i przyrost zapasów były najbardziej efektywne tzn., aby można było osiągnąć najkorzystniejszy stosunek nakładów do uzyskiwanego dzięki nim przyrostu mocy produkcyjnych w poszczególnych przedsiębiorstwach i przyrostu dochodu narodowego, z punktu widzenia całej gospodarki narodowej. O ile jednak efektywność inwestycji w środki trwałe zależy w głównej mierze od kierunków inwestowania (w ramach ogólnych warunków ekonomicznych danego kraju) oraz od stopnia realizacji postępu technicznego, to efektywność nakładów na przyrost zapasów zależy przede wszystkim od organizacji pracy w poszczególnych przedsiębiorstwach i sprawnego kooperacji między różnymi gałęziami produkcji. Podkreślić też należy, że

w zasadzie każda inwestycja w środki trwałe, niezależnie od stopnia jej efektywności, daje chwilowe zwiększenie mocy produkcyjnych lub obniżkę kosztów i przyczynia się tym samym do zwiększenia produkcji ciągłej. Natomiast z zapasami jest inaczej; pewien poziom zapasów jest wprawdzie niezbędny, żeby przedsiębiorstwo mogło w ogóle prowadzić swoją działalność, ale przekroczenie tego poziomu nie przysparza efektów produkcyjnych, a staje się symbolem bądź złej organizacji pracy, bądź wadliwej (nieodstosowanej do potrzeb) struktury produkcji, bądź po prostu wygodnictwa, jakie daje gospodarowanie przy relatywnie wysokich zapasach.

2. Jednakże mimo tych różnic inwestycje sensu stricte i inwestycje w zapasy wiążą się ściśle. Nie można mierzyć efektywności inwestycji w środki trwałe bez uwzględnienia przyrostu zapasów koniecznego dla uruchomienia i zachowania ciągłości produkcji, co w poszczególnych dziedzinach produkcji przedstawia się różnie. Jeszcze silniej występuje związek między inwestycjami i przyrostem zapasów w skali całej gospodarki narodowej, ponieważ oba te elementy stanowią akumulowaną część dochodu narodowego. Z tego chociażby punktu widzenia, jak również z przyjmowania określonego tempa wzrostu aktualnej stopy życiowej ludności, inwestycje w środki trwałe i w środki obrotowe stanowią problem łączny. Brak dostatecznych powiązań między nimi w planowaniu, a prawie zupełnie niezależny przebieg realizacji planu inwestycyjnego od kształtowania się zapasów w okresie wykonywania planu, był jednym z czynników naszych trudności gospodarczych w ciągu wielu lat (plan przyrostu zapasów był z reguły przekraczany niekiedy więcej niż dwukrotnie). O ile bowiem inwestycje były dość ściśle regulowane nie tylko od strony środków finansowych, ale i drogą rygorystycznych przepisów, to przyrost zapasów w znacznym stopniu kształtował się żywiołowo. Wskutek tego akumulowana część dochodu narodowego była limitowana tylko od strony inwestycji w środki trwałe, natomiast nie potrafiono stworzyć skutecznej tamy dla nieuzasadnionego przyrostu zapasów.

Powstał wobec tego problem, jak wiązać inwestycje z przyrostem zapasów, aby: 1) utrzymać udział akumulowanej części dochodu narodowego na poziomie założonym w planie, co sprowadzało się do postulatu: im mniej zapasów tym więcej inwestycji i na odwrót, 2) w ramach akumulowanej części dochodu narodowego możliwie największą część przypadała na inwestycje, a możliwie najmniejszą na przyrost zapasów.

Było równocześnie rzeczą oczywistą, że ponadplanowy przyrost zapasów nie mógł powodować ograniczenia inwestycji scentralizowanych o decydującym znaczeniu dla gospodarki narodowej. Dlatego postulat uzależnienia rozmiarów inwestycji od kształtowania się zapasów mógł być realizowany na płaszczyźnie inwestycji zdecentralizowanych i to tym więcej, im bardziej ich zakres ulegał zwiększeniu. Stąd powstała koncepcja funduszu rozwoju przedsiębiorstw przeznaczającego część przyrostu zapasów na wzrost normatywnych środków obrotowych i inwestycji zdecentralizowanych. Jeśli to rozwiązanie nie dało dotąd pożądanych rezultatów, to trzeba szukać przyczyn nie w samej koncepcji funduszu rozwoju, ale w braku wieloletnich planów i stabilizacji warunków finansowych przedsiębiorstw oraz w niedostępowaniu innych elementów systemu finansowego.

3) Koncepcja funduszu rozwoju rozwiązuje wreszcie należycie w in-

teresie zwiększenia samodzielności przedsiębiorstw sprawę normowania środków obrotowych. Poprzednio normatywy te były ustalane odrębnie i rozprowadzane następnie do przedsiębiorstw jako dyrektywne wskaźniki. Tymczasem poziom zapasów w przedsiębiorstwach jest uzależniony od tylu czynników właściwych poszczególnym przedsiębiorstwom, a w szczególności od kwalifikacji kierownictwa i związanego z tym poziomu organizacji pracy w przedsiębiorstwie, że ogólna wskaźniki nie pasowały na ogół do konkretnych warunków, a stwarzały tylko złudzenie, że tą drogą reguluje się wielkość zapasów w przedsiębiorstwach. Prawidłowo funkcjonujący fundusz rozwoju stawia sprawę normowania środków obrotowych na płaszczyźnie kalkulacji ekonomicznej w przedsiębiorstwie.

4) Fundusz rozwoju stwarza prawidłowe warunki w zakresie bodźców oddziałujących na przedsiębiorstwo. Do bodźców tych należy zaliczyć możliwość rozszerzania inwestycji zdecentralizowanych w miarę podniesienia rentowności, której wysokość jest podstawą odpisów na fundusz rozwoju. Nie należy bagatelizować tych bodźców, ponieważ obok bodźców materialnego zainteresowania załóg (w ramach systemu plac i funduszu zakładowego) działają również bodźce typu — powiedziałbym „emocjonalnego” — związane ze słusznymi ambicjami załóg, aby ich zakład był, jeśli nie najlepszy, to przynajmniej coraz sprawniejszy. Droga do realizacji tych pochwał godnych ambicji prowadzi przez pozostawienie w sferze decyzji przedsiębiorstw możliwości podejmowania inwestycji usprawniających i rozszerzających zakres działalności przedsiębiorstw — ale nie w jakichś sztywnych granicach wyznaczonych głównie przez odpisy amortyzacyjne — lecz w zależności od wyników działalności przedsiębiorstwa. Tylko w tych warunkach możemy mówić o „humani-tarnym” oddziaływaniu tych bodźców (im wyższa akumulacja finansowa tym większe możliwości inwestowania, co z kolei podnosi sprawność przedsiębiorstwa i zapewnia dalszy wzrost akumulacji finansowej).

Przyjrzyjmy się teraz, jakie wytacza się argumenty z przeciwną stroną. Teza, że działalność inwestycyjna wymaga ściśle określonych ram jej dokonywania, zarówno z punktu widzenia obciążenia dochodu narodowego, jak i pokrycia materiałowego, jest zapewne słuszną, ale jest to właśnie argument za wiązaniem finansowania inwestycji i zapasów. Relatywnie mniejsze zapasy nie tylko bowiem pozwalają na większe obciążenie dochodu narodowego inwestycjami, ale również zwalniają pokrycie materiałowe dla inwestycji. Relatywnie wysokie zapasy działają w kierunku przeciwnym.

Inne zagadnienie wymaga bardziej wyczerpującego omówienia. Twierdzi się mianowicie, że finansowanie inwestycji zdecentralizowanych z funduszu rozwoju stwarza wiele niewiadomych co do rozmiarów inwestycji, a w szczególności co do ich pokrycia materiałowego. Otóż po zmianie trybu planowania, tzn. przy przyjęciu zasady, że NPG sporządzany jest przy uwzględnieniu planów przedsiębiorstw, kwota planowanych inwestycji zdecentralizowanych będzie wiadoma. Trzeba wobec tego ustosunkować się do problemu tychże inwestycji dokonywanych z ponadplanowej akumulacji finansowej. Otóż trzeba stwierdzić, że nie może istnieć w gospodarce narodowej taka sytuacja, przy której ponadplanowej akumulacji finansowej nie odpowiada zwiększe-

Porównanie racjonalnej struktury spożycia, zalecanej przez dietetyków z rzeczywistą strukturą spożycia ludności naszego kraju oraz z kierunkami jej zmian dowodzi, że najpilniejszą sprawą w dziedzinie poprawy stanu żywienia ludności nie jest bynajmniej zwiększenie dostaw mięsa i przetworów na rynek. Poprawa stanu zdrowotności społeczeństwa wymaga bowiem zwiększenia spożycia zupełnie innych artykułów, przede wszystkim warzyw i owoców, oraz jaj, mleka i przetworów mlecznych).

Co najmniej zatem tyle wysiłku, ile wkładamy w zwiększenie produkcji mięsa, powinniśmy włożyć w zwiększenie produkcji szereg innych artykułów i popularyzację ich spożycia. Jest to postulat o tyle istotny, że zwiększenie produkcji wielu z tych artykułów jest o wiele łatwiejsze niż zwiększenie produkcji mięsa. Prawidłowo bowiem polityka rynkowa państwa powinna uwzględniać nie tylko preferencje ludności, ale i wymagania dietetyki.

*

Na fakt, że niedostateczny na ogół jeszcze poziom spożycia białka zwierzęcego wiąże się u nas nie ze zbyt niskim spożyciem mięsa, a z zbyt wysokim spożyciem jego produktów, w postaci jaj oraz mleka i przetworów zwrócić już uwagę Remigiusz Krzyżewski w artykule „Nie tylko mięso”. Stwierdzenie to nie wyczerpuje jednak mankamentów struktury spożycia ludności w naszym kraju. Wskazuje na to wyraźnie porównanie norm spożycia wynikających ze wskazań fizjo-

Warzywa contra mięso

CZESŁAW KOS

logii żywienia z wynikiem badań budżetów rodzinnych za 1958 r.

Okazuje się, że spożycie w gospodarstwach domowych gorzej sytuowanych rodzin robotniczych i urzędniczych (I i II grupa zaamożności) znajduje się na poziomie niższym od uznanego przez fizjologów za dostateczny (poziom „B”). Szczególnie jednak niepokojąco niskie jest wśród tych rodzin nie spożycie mięsa i przetworów, a spożycie warzyw i owoców (zaledwie 26,5 proc. normy „B”), mleka i przetworów (46,8 proc. normy „B”), jaj (50,3 proc. normy „B”) oraz masła (45,9 proc. normy „B”). Przekroczony został natomiast zalecany przez dietetyków poziom spożycia innych tłuszczów zwierzęcych i roślinnych (115,7 proc. normy „B”), a spożycie cukru, ziemniaków oraz mięsa i wędlin zbliża się do wymaganego poziomu.

Spożycie żywności wśród rodzin o średnim poziomie zaamożności (III i IV grupa zaamożności) w większości artykułów kształtuje się niewiele poniżej normy „C” (wyżynienie pełnowartościowe). I w tej jednak grupie rodzin, jeśli spożycie mięsa zbliżone jest do wymagań normy „C”, a spożycie tłuszczów zwierzę-

nych bez mała o ok. 43 proc. przewyższa wymagania tej normy, to spożycie jarzyn i owoców zaspokaja zaledwie ok. 34 proc. wymagań normy „C”, podobnie zresztą jak spożycie mleka i przetworów oraz jaj, które kształtuje się średnio na poziomie ok. 50 proc. normy „C” (dla mleka i przetworów) i 58 proc. normy „C” (dla jaj).

Najbardziej niepokojące jest jednak, że również spożycie rodzin do brze sytuowanych (V i VI grupa zaamożności) wykazuje podobne odchylenia. Okazuje się bowiem, że i owe grupy ludności spożywają wprawdzie ilości mięsa i przetworów na poziomie normy docelowej „D”, uważanej za najbardziej racjonalną w naszych warunkach klimatycznych, spożycie jednak warzyw i owoców kształtuje się wśród nich tylko na poziomie ok. 40 proc. normy „D”, a mleka i przetworów na poziomie 43 proc. normy „D”, natomiast tłuszczów zwierzęcych (bez masła) na poziomie aż ok. 158 proc. normy „D”, zaś cukru i słodczy na poziomie 125 proc. normy „D”.

Przedstawione wyniki badań dowodzą więc, że poprawa warunków bytowych ludności, znajdująca m,

in. wyraz w przechodzeniu do kolejnych wyższych grup zaamożności nie prowadzi do poprawy struktury spożycia; zbliżenia go na wszystkich odcinkach do norm najbardziej odpowiadających wskazaniami nauki o żywieniu. We wszystkich grupach zaamożności mamy do czynienia nie tylko z niedostatecznym spożyciem mleka i przetworów, masła oraz jaj, ale przede wszystkim ze szczególnie niskim spożyciem warzyw i owoców oraz nadmiernym spożyciem tłuszczów, podczas gdy spożycie mięsa i przetworów zbliżone jest do odpowiednich norm. Nawyki ludności w zestawieniu z aktualnym poziomem cen żywności sprawiają zatem, że nasz aktualny model spożycia jest wprawdzie „fluisty” i „stodki”, ale pozbawiony koniecznej do prawidłowego rozwoju organizmu ilości witamin, i to niezależnie od poziomu zaamożności.

W efekcie mamy jeszcze wiele podklinicznych przypadków niedoboru witaminy C, dosyć rozpowszechniona jest u dzieci krzywica, świadcząca o braku witaminy D, częste są też przypadki niedoboru

DOKONCZENIE NA STR. 1

DOKONCZENIE NA STR. 3

PLACE I ZYSKI W SOCJALIZMIE

ZBIGNIEW MADEJ

W artykule pt. „Antynomia plac i zysków” (Z. G. Nr 5, 58) pisałem o sprzeczności między placami i zyskami w kapitalizmie. Dziś chcę rozwinąć tezę postawioną w zakończeniu poprzedniego artykułu, która głosi, że podobna sprzeczność może wystąpić i w ustroju socjalistycznym. Oparłem na twierdzenie na przesłankach logicznych i materiale empirycznym.

Przesłanka logiczna polega na wyodrębnieniu dwóch części składowych nowoutworzonej wartości, z których każda pozostaje wielkością rezydualną, jeśli druga przyjmie się jako wielkość stała. Jeśli dane są place, reszta stają się zyski, jeśli dane są zyski reszta stają się place.

Sprzeczność między placami a zyskami przybiera najbardziej jaskrawe formy, gdy jedna wielkość rośnie kosztem drugiej. Mówimy, że zysk wzrasta kosztem bezwzględnej obniżki plac, gdy nie występuje przyrost nowo wytworzonej wartości, albo kosztem względnej obniżki plac, gdy cały przyrost nowo wytworzonej wartości, lub większa jego część odkłada się na sronie zysków. Podobnie rzecz się ma ze wzrostem plac kosztem zysku.

Przesunięcia bezwzględne są rzadkością zarówno w kapitalizmie, jak i w socjalizmie, natomiast względny wzrost lub spadek plac i zysku występuje w obydwu ustrojach.

Problem sprzeczności między placą a zyskiem stanie się jaśniejszy jeśli od podziału przejdziemy do produkcji.

W kalkulacji przedsiębiorstwa place i zyski stoją na dwóch przeciwstawnych biegunach, ponieważ zyski stanowią finansowy efekt pracy przedsiębiorstwa, a place zalicza się do nakładów. Zgodnie z założeniami rachunku ekonomicznego efekty są tym wyższe (przy innych warunkach niezmiennych) im niższe są nakłady i vice versa. Stąd wynika, że sam rachunek ekonomiczny zawiera przesłanki maksymalizacji zysku kosztem plac i odwrotnie. W ustroju kapitalistycznym sprzeczność ta oparta jest jeszcze sprzecznością klasową między proletariatem a burżuazją, ponieważ place stanowią dochód robotników, a zyski płyną do ręki kapitalistów. W socjalizmie nie ma tej sprzeczności, ale pozostają te same formuły (place i zyski) i te same formuły rachunku ekonomicznego w przedsiębiorstwie. Z tego wynika, że antynomia plac i zysków występuje w ustroju socjalistycznym, chociaż nie przybiera tak ostrych form jak w gospodarce kapitalistycznej.

*

Przejdźmy wreszcie do materiału empirycznego. Antynomia zysków w kapitalizmie zawiera już w sobie sprzeczność między spożyciem i akumulacją, ponieważ place są w zasadzie w całości konsumowane, a zyski służą przede wszystkim jako źródło akumulacji. W socjalizmie sprawa wygląda nieco inaczej. Place co prawda w całości konsumowane, ale zysk w ścisłym tego słowa znaczeniu, nie jest głównym źródłem akumulacji.

W Polsce np. w ostatnich latach wpłaty z zysku stanowiły około 15 proc. akumulacji państwowej, a reszta pochodziła z podatku obrotowego i innych opłat. Jeżeli więc dla socjalizmu chcemy przedstawić to, co w kapitalizmie zawiera antynomia plac i zysków, to musimy w skali całej gospodarki rozpatrzyć wzajemny stosunek spożycia i akumulacji, a na szczeblu przedsiębiorstwa — problem plac i zysków.

Obowiązywała u nas kiedyś teza, że w socjalizmie nie ma sprzeczności między spożyciem i akumulacją. Słuszność tej tezy ogranicza się jedynie do aspektu społeczno-klasowego. Nie wytrzymują natomiast

próby krytyki w sensie rachunkowym, gdyż wiadomo, że przy danej wielkości dochodu narodowego można więcej zjeść, jeśli mniej przeznaczy się na akumulację i odwrotnie.

Dowodów na poparcie tej tezy dostarcza zresztą praktyka planu 6-letniego, kiedy zwiększony wysiłek inwestycyjny odbił się natychmiast na spożyciu, jak i praktyka lat 1955-1957, kiedy wzrost spożycia ograniczył udział akumulacji w dochodzie narodowym. Ilustrację tego procesu zawierają dane statystyczne dotyczące udziału konsumpcji i akumulacji w dochodzie narodowym w latach 1949-1957.

Lata	1949	1950	1951	1952	1953	1954	1955	1956	1957
Dochód narodowy podzielnym	100	100	100	100	100	100	100	100	100
spożycie	84,4	79,3	79,7	77,2	72,1	76,8	77,8	79,8	78,7
akumulacja	15,6	20,7	20,3	22,8	27,9	23,2	22,2	20,2	21,3

Wystarczy spojrzeć na rok 1949 oraz 1953 i 1956, by przekonać się, że były to lata szczytowych momentów w równowadze między spożyciem i akumulacją. Akumulacja na przestrzeni całego okresu nie przekroczyła 27,9 proc. (1953) dochodu narodowego, a spożycie nie wyszło poza 84,4 proc. (1949) i 79,8 proc. (1956).

Czy są to granice nieprzekraczalne? Trudno tu dawać jakiegokolwiek prognozy, gdyż każdorazowe proporcje podziału dochodu narodowego warunkowane są wieloma czynnikami. W stosunku do przeszłości możemy jednak z całą stanowczością stwierdzić, że zarówno w 1953 r., jak i na przełomie roku 1956-1957 znajdowaliśmy się na krawędzi równowagi. Praktyka lat minionych wytworzyła więc bariery wahań między udziałem spożycia i akumulacji w dochodzie narodowym w granicach 8-12 punktów.

Owe wahania potwierdzają postawioną w poprzednim artykule (Z. G. Nr 5/58) tezę, że dochód narodowy można „przedstawić” jako $(V-a) + (m-a) + a$, gdzie (a) stanowi wielkość, która jest przedmiotem przetargu między konsumpcją i akumulacją i może być przeznaczona na jedną lub drugą bez większych szkód dla równowagi. W kapitalizmie przetargi o wielkości (a) odbywały się między kapitalistami i robotnikami. U nas nie tylko nie ma przeciwnych klas, ale nie ma nawet ścisłego, instytucjonalnego wyodrębnienia interesów konsumpcji i akumulacji. Związki zawodowe i administracja państwowa, które mogłyby stanowić owe instytucje, dbają z reguły w jednakowym stopniu o rozwój spożycia i akumulacji.

Okoliczności te powodują, że sprzeczność między konsumpcją i akumulacją, aczkolwiek występuje i u nas, ma inny charakter i jest mniej widoczna niż w kapitalizmie.

*

Zysk w socjalizmie jest kategorią mikroekonomiczną, toteż jego rola

i znaczenie uwidacznia się głównie w przedsiębiorstwie. W ramach przedsiębiorstwa mamy właśnie rozpatrzyć wzajemny stosunek plac i zysku. Wylania się tu jednak problem, czy sprzeczność jaka występuje między tymi dwoma kategoriami jest sprzecznością między akumulowanym i spożywanym dochodem przedsiębiorstwa, czy też jedynie sprzecznością między różnymi częściami spożywanego dochodu.

Wydawać by się mogło, że jeden lub drugi rodzaj sprzeczności będzie dominował w zależności od tego, czy większa część zysku pozostającego w przedsiębiorstwie przeznaczana jest na akumulację (fundusz rozwoju), czy na konsumpcję (fundusz zakładowy).

Gdyby tak było, to w latach 1954-1956 sprzeczność między placą i zyskiem powinna się ujawnić przede wszystkim jako sprzeczność między spożywanym i akumulowanym dochodem przedsiębiorstwa, gdyż około 85% zysku pozostającego w przedsiębiorstwie przeznaczano wówczas na fundusz rozwoju, a 8-12% na fundusz zakładowy. W roku zaś 1957 sprzeczność ta powinna przyjąć postać sprzeczności między dwoma częściami dochodu konsumowanego, gdyż fundusz rozwoju stanowił 43%, a fundusz zakładowy 48% zysku pozostającego w przedsiębiorstwie.

Sytuacja taka mogłaby wystąpić jedynie wtedy, gdyby załogi i przedsiębiorstwa w jednakowym stopniu interesowały się zyskiem akumulowanym i zyskiem spożywanym. Wiadomo jednak, że pracownikom chodzi przede wszystkim o zysk spożywany. Jeżeli tak, to niezależnie od proporcji podziału zysku, sprzeczność między placą i zyskiem w przedsiębiorstwie socjalistycznym ujawni się przede wszystkim jako sprzeczność między dwoma częściami dochodu konsumowanego.

Tendencje do maksymalizacji zysku kosztem plac, lub powiększania plac kosztem zysku uwarunkowane będą ciężarem gatunkowym plac

i zysków w dochodzie pracownika. Wiadomo powszechnie, że głównym źródłem dochodu pracownika są place, a nie zyski. Należy więc przypuszczać, że w naszych warunkach głównym niebezpieczeństwem jest tendencja maksymalizacji plac kosztem zysków, a nie odwrotnie.

Znajduje to zresztą wyraz w praktyce naszych przedsiębiorstw, gdzie występują przerosty w zatrudnieniu, które bez wątpienia obniżają wyniki finansowe przedsiębiorstw, a mimo wszystko zwalnianie zbędnych pracowników idzie bardzo opornie. Klasyfikacja tego przykładem była zeszłoroczna kampania „likwidacji bezrobocia wśród zatrudnionych”, która mimo wyraźnych poleceń instancji nadrzędnych wywołała wiele oporów w podstawowych jednostkach produkcyjnych i nie dała zadowalających rezultatów.

Inną formą tego samego jest tendencja do podnoszenia ryczałtów i stawek plac, albo obniżania norm dla pracowników już zatrudnionych. Możliwość podnoszenia ryczałtów i stawek plac są w pewnej mierze ograniczone rozmiarami funduszu plac, ale obniżanie norm pracy stanowi powszechną formę maksymalizacji plac kosztem zysku i akumulacji państwowej. Zdarzają się przecież przypadki, że robotnik wykonuje 350% normy, pracuje niecałe trzy godziny w czasie zmiany, zaś wykonywanie 200% normy w ciągu 5 godzin efektywnej pracy jest zjawiskiem dość rozpowszechnionym (Nowe Drogi nr 3, 1959 r., str. 95). Ograniczenie tych tendencji można osiągnąć przez uruchomienie przeciwtendencji. Należałoby więc zwiększyć zainteresowanie dochodową stroną zysków. Można to osiągnąć poprzez wzrost rozmiarów funduszu zakładowego przez odpowiedni podział tego funduszu, albo przez jedno i drugie łącznie.

Wyjaśnienia wymaga chyba kwestia odpowiedniego podziału funduszu zakładowego. Chodzi tu mianowicie o większy udział w funduszu zakładowym personelu kierowniczego przedsiębiorstwa. Od decyzji tego personelu zależą przecież w najważniejszym stopniu rozmiary zysku. Jeżeli z tymi decyzjami i rosnącą odpowiedzialnością wiązałby się większy udział w zysku, to zainteresowanie minimalizacją kosztów, a tym samym oszczędne gospodarowanie funduszem plac, byłoby jednym z naczynnych zadań personelu kierowniczego. Swoista sprzeczność między interesami kierownictwa (zysk) a interesami załogi (place) zostałaby wówczas wyrównana i osiągnięlibyśmy równowagę dzięki antynomii.

Na zakończenie warto chyba postawić pytanie, czy zamiast szukać środków neutralizujących sprzeczność między placą i zyskiem w socjalizmie nie można by zlikwidować samej sprzeczności. Zlikwidować by ją było można jedynie wtedy, gdyby przedsiębiorstwa otrzymywały nakazy w celu wykonania zadań produkcyjnych bez względu na koszty i wynik finansowy. Oznaczałoby to jednak produkowanie bez rachunku ekonomicznego, a tego przecież nie chcemy. Słyszysz się czasem sugestię, że sprzeczność ta, nawet przy zachowaniu rachunku ekonomicznego nie wystąpiłaby nigdy, gdyby nie udział załóg w zyskach. Jest to po prostu nieporozumienie. Sama sprzeczność istniałaby nadal, z tym tylko, że nie ujawniałaby się jako sprzeczność między dwoma częściami dochodu spożywanego, lecz jako sprzeczność między dochodem konsumowanym (place) i dochodem akumulowanym (zyski). Gdyby w tych warunkach nie istniały specjalne premie za akumulację, to wystąpiłaby tendencja maksymalizacji plac kosztem zysku. Gdyby te premie były zbyt wysokie i ograniczyły się jedynie do personelu kierowniczego, to wystąpiłaby tendencja maksymalizacji zysku kosztem plac.

Konkludując stwierdzam, że sam rachunek ekonomiczny zakłada antynomie plac i zysków, i zadaniem polityki finansowej i polityki plac jest znalezienie środków zabezpieczających równowagę tych dwóch elementów. Jak dotychczas „wspierały” zyski a nie place, gdyż te ostatnie są chyba jedynym tabu dla zysku w gospodarce socjalistycznej. Nasze dwuletnie doświadczenie wykazuje, że zyski wzrastają poprzez obniżkę kosztów materiałowych, w drodze pogarszania jakości wyrobów i preferowania wyrobów wysoko rentownych, natomiast nie było bodaj przypadku, aby przy weryfikacji zysku bilansowego czyniono potrącenia z powodu obniżki plac.

(wyc.)

ORZECZNICTWO

ZANIEBANIE PRZEZ PRZEDSIĘBIORSTWO REMONTOWO-BUDOWLANE ZAMKNIĘCIA DOSTĘPU DO ZMAGAZYNOWANYCH MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH

Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane w K., w związku z remontem, przeprowadzanym w domu przy ul. Ch. w K., złożyło na chodniku bez żadnego zabezpieczenia m.in. potrzebne do remontu gazowe wapno. Materiał ten leżał tam kilka dni. W tym czasie dzieci dla zabawy robili z wapna kule i obrzucali się nimi. W pewnej chwili jeden z chłopców uderzył drugiego kulą wapna między oczy. W wyniku chemicznego działania wapna, które dostało się do obu oczu chłopca, uderzony doznał prawie całkowitej ślepoty oka prawego i miernego upośledzenia wzroku oka lewego a ponadto znacznego oszpecenia twarzy.

Sąd Wojewódzki zasądził na rzecz poszkodowanego chłopca (powoda) od matki sprawcy i od Miejskiego Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego solidarnie zwrot kosztów leczenia oraz nawiazkę za ból w kwocie 15 tys. zł. Sąd Wojewódzki oddalił natomiast żądanie pozwu przyznania poszkodowanemu również renty z tej przyczyny, że koszty jego utrzymania nie wzrosły w stopniu uzasadniającym otrzymanie renty, zwiększając się bowiem tylko potrzeba osobistych starań rodziców o jego wychowanie.

Wyrok powyższy zaskarżyli: powód (poszkodowany) — z powodu odmówienia mu renty bądź ustalenia obowiązku placenia jej w przyszłości, zaś pozwane przedsiębiorstwo — z powodu odmowy placenia jej w przyszłości, zaś pozwane przedsiębiorstwo — z powodu odmowy placenia jej w przyszłości, zaś pozwane przedsiębiorstwo — z powodu odmowy placenia jej w przyszłości.

Sąd Najwyższy rozpatrując powyższą sprawę, orzeczeniem z dnia 9 stycznia 1958 r. nr 3 CR 1112/57 oddalił rewizję pozwanej przedsiębiorstwa, a jedynie uchylił wyrok Sądu Wojewódzkiego w części oddalającej powództwo o zasądzenie renty bądź o ustalenie obowiązku pozwanego placenia renty w przyszłości i w tym zakresie przekazał Sądowi Wojewódzkiemu sprawę do ponownego rozpoznania.

Sąd Najwyższy wypowiedział w

swym orzeczeniu następujący pogląd prawny:

1. Naruszenie przez przedsiębiorstwo remontowo-budowlane w wyniku niedbalstwa swoich pracowników obowiązku ogrodzenia zmagazynowanych materiałów budowlanych i zamknięcia do nich dostępu stosownie do § 4 pkt 4 rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych i Opieki Społecznej z dn. 23 maja 1935 (Dz. U. Nr 50, poz. 329) uzasadnia na mocy art. 137 kodeksu zobowiązań solidarną odpowiedzialność przedsiębiorstwa za powstałą szkodę wraz z bezpośrednim sprawcą szkody.

2. Przy zaniechaniu szkoda z reguły nie jest bezpośrednim następstwem bezczynności, lecz innej przyczyny, do powstania której dochodzi właśnie ze względu na zaniechanie. 3. Utrata przez dziecko, które doznało kalectwa, zdolności do pracy nie uzasadnia zasądzenia od sprawcy wypadku renty tymczasowej, gdyż dziecko nie wykonuje jeszcze pracy zarobkowej. W tej sytuacji sąd powinien jednak ustalić w wyroku obowiązek pozwanego placenia renty w przyszłości.

W uzasadnieniu orzeczenia Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

„(...) Rozumowanie pozwanej, która na swą obronę powołała argument, iż wapno złożone nawet w miejscu dostępnym dla wszystkich nie jest samo przez się niebezpieczne, gdyż nikomu nie mogło wyrządzić szkody”, pomija tę istotną okoliczność, że przy zaniechaniu szkoda z reguły nie jest bezpośrednim następstwem bezczynności, lecz innej przyczyny, do powstania której dochodzi właśnie ze względu na zaniechanie. Prawda jest, że w przypadku nie byłoby szkody, gdyby nie bezprawne działanie bezpośredniego jej sprawcy, lecz również prawdą jest, że gdyby wapno nie leżało luźno na chodniku, nie stałoby się ono przedmiotem zainteresowania się nim bawiących się dzieci, nie lepiłoby z niego kul i nie doszłoby do poważnego w skutkach wypadku. Ona zdarzenia warunkując się wzajemnie doprowadziły do powstania szkody. Tłumaczenie własnego niedbalstwa żądaniem współwinnych nie może osiągnąć zamierzonego celu.”

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

BHP PRZY OBSŁUDZE MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

Ukazało się rozporządzenie Ministra Rolnictwa z dnia 20 lipca 1959 r. w sprawie bezpieczeństwa i higieny pracy przy obsłudze maszyn i narzędzi rolniczych (Dz. U. Nr 48, poz. 293).

Bezpośrednią obsługę maszyn rolniczych można powierzać tylko pracownikom z odpowiednim przygotowaniem i obowiązującymi przepisami bhp

Opracował: JÓZEF ZIELIŃSKI

ODPOWIADAMY NA PYTANIA

ZAMÓWIENIE USŁUG W RZEMIEŚNICZEJ SPÓŁDZIELNI ZAOPATRZENIA I ZBYTU

Ob. Roman K. z Łodzi prosi o wyjaśnienie następujących wątpliwości: 1) Czy zamówienie usług w rzemieśniczej spółdzielni zaopatrzenia i zbytu należy traktować jako zamówienie w jednostce gospodarki nieuspołecznionej?

2) Kierownik budowy zamówił bez porozumienia się z dyrektorem w rzemieśniczej spółdzielni zaopatrzenia i zbytu usługę w zakresie robót stolarskich z powierzonym materiału, nie określając wysokości wynagrodzenia. Usługa została wykonana według oceny kierownika budowy dobrze i potwierdzona przez niego na wystawionych rachunkach na sumę ponad 15 tys. zł. Powstało pytanie, czy w tym przypadku, gdy wystawione zostały rachunki przekraczające sumę zł 15000 i potwierdzone są przez kierownika budowy, główny księgowy i dyrektor mają podstawę składania odmowy akceptu podając jako motyw, że usługi nie zamawiano? Jakie konsekwencje mogą ponieść główny księgowy i dyrektor w razie zapłaty rachunków za wykonane usługi zamówione przez kierownika budowy bez porozumienia się z dyrektorem, bądź w razie odmowy zapłaty, niezależnie od wartości wykonanej usługi?

ODPOWIEDZ:

1. Stosownie do art. 2 ust. 4 ustawy z dnia 28 grudnia 1957 r. o dostawach, robotach i usługach na rzecz jednostek państwowych (Dz. U. z 1958 r. Nr 3, poz. 7) udzielenie zamówienia rzemieśniczej spółdzielni zaopatrzenia i zbytu następuje na zasadach przewidzianych dla jednostek gospodarki nieuspołecznionej.

2. W myśl art. 2 ust. 3 przytoczonej ustawy, jeżeli wartość zamówienia przekracza przy robotach innych niż remontowo-budowlane — 15000 zł, zamówienie może być udzielone jednostce gospodarki nieuspołecznionej tylko wówczas, gdy jednostki uspołecznione (w tym również pozostające pod zarządem państwowym lub o kapitale państwowym przekraczającym 50%) nie mogą wykonać zamówienia lub nie mogą go wykonać w terminie koniecznym dla zamawiającego. Jeżeli udzielenie zamówienia rzemieśniczej spółdzielni zaopatrzenia i zbytu jest podyktowane względem na konieczność współdziałania przy wykonaniu zamówienia kilku lub więcej rzemieślników oraz konieczność nadzoru nad realizacją całości zamówienia i jego skompletowaniem zamówienie takie może być udzielone rzemieśniczej spółdzielni także w przypadkach, w których łączna wartość zamówienia wynosi od 15-30 tys. zł.

Tak przedstawia się w zasadzie sprawa możliwości udzielenia zamówienia rzemieśniczej spółdzielni zaopatrzenia i zbytu.

Prza sprawą możliwości udzielenia zamówienia, ustawa z dnia 28 grudnia 1957 r. o dostawach, robotach i usługach na rzecz jednostek państwowych (Dz. U. z 1958 r. Nr 3, poz. 7) oraz wydane na jego podstawie rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 13 stycznia 1958 r. w sprawie dostaw robót i usług na rzecz jednostek państwowych (Dz. U. Nr 6, poz. 17) przewidują m. in. tryb udzielania zamówień, konieczność zawarcia pisemnej umowy przed przystąpieniem do wykonania zamówienia, treść umowy, wreszcie sposób odbioru wykonanego świadczenia itd. Samo zawarcie pisemnej umowy wymaga w zasadzie podpisu — po stronie zamawiającego — dwóch upoważnionych osób (zob. art. 15 dekretu z dnia 26 października 1950 r. o przedsiębiorstwach państwowych — Dz. U. Nr 49, poz. 439).

3. Jak wynika z treści listu, żadne warunki formalne przewidziane obowiązującymi przepisami nie zostały dochowane.

Jakkolwiek postępowanie tego rodzaju należałoby na przyszłość bezwzględnie wykluczyć, udzielając pracownikom stosownych instrukcji i pouczając ich o treści obowiązujących przepisów, zasady uczciwego obrotu przemawiają — naszym zdaniem — za uregulowaniem należności rzemieśniczej spółdzielni, mimo niezachowania warunków formalnych, jeżeli tak spółdzielnia, jak i zamawiający działali w dobrej wierze, samo zaś wykonanie robót i rachunki nie budzą zastrzeżeń.

Tego rodzaju proste ale uczciwe załatwienie sprawy, na które należałoby ew. uzyskać zgodę instancji nadrzędnej, zapobiegłoby niepotrzebnym sporom.

NIEROZSTRZYGNIĘTY SPÓR

Z dniem 1 lipca br. na podstawie zarządzenia Ministerstwa Rolnictwa zaopatrzenie kółek rolniczych w maszyny przekazane zostało przedsiębiorstwom handlowym Zjednoczenia Przemysłu Maszyn Rolniczych. Decyzja ta w zasadzie nie powinna budzić zastrzeżeń: czy bowiem nie wszystko jedno, kto będzie sprzedawał maszyny — placówki CRS, czy też przedsiębiorstwa państwowe? Po bardziej wnikliwym wejrzeniu w te sprawy powstaje jednak szereg wątpliwości.

Sprzedaż maszyn i narzędzi rolniczych prowadzą równolegle dwie organizacje. Centrala Rolnicza Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” dysponuje obecnie 450 punktami sprzedaży detalicznej (z tego 280 w miastach powiatowych i 170 na wsi), Zjednoczenie Przemysłu Maszyn Rolniczych prowadzi 53 placówki (17 w miastach wojewódzkich i 36 w miastach powiatowych). Jak widać — sieć spółdzielcza jest bardziej rozbudowana, docierając bezpośrednio do ośrodków rolniczych. Sieć państwowa natomiast działa w ośrodkach wojewódzkich i w niektórych większych miastach powiatowych (dubluje sieć spółdzielczą) — ma więc silną rzecz mniejsze możliwości dotarcia do chłopca.

Z tych względów przekazanie zaopatrzenia kółek rolniczych w maszyny wyłącznie przedsiębiorstwom handlu sprzętem rolniczym musi z konieczności budzić wątpliwości. Chłop, decydując się na zakup maszyn rolniczych pragnąłby na miejscu sprawdzić, jak maszyna działa, jakie ma zalety i jakie wady. Wyprawa do odległego często miasta wojewódzkiego pociąga za sobą nie tylko dotkliwe koszty, ale jest również związana z wieloma innymi kłopotami (np. transport zakupionych maszyn).

Jakie wysuwają się wnioski? Nic nie stoi na przeszkodzie, aby obie instytucje — CRS i Zjednoczenie Przemysłu Maszyn Rolniczych — dalej prowadziły zaopatrzenie rolnictwa w maszyny i narzędzia. Potrzebny jest jednak, jak się wydaje, podział kompetencji pomiędzy tymi organizacjami. Sieć handlowa Zjednoczenia Przemysłu Maszyn Rolniczych powinna skoncentrować się na prowadzeniu hurtu składowego oraz utrzymywaniu ewentualnych rezerw państwowych; sieć spółdzielcza natomiast powinna prowadzić sprzedaż detaliczną maszyn i narzędzi.

APARATURA DLA CHEMII

W artykule pod powyższym tytułem w nr 17/1959 „Życia Gospodarcze” domagaliśmy się wdrożenia odpowiednich kroków w celu zwiększenia dostaw aparatury, maszyn i urządzeń dla przemysłu chemicznego w latach 1960–1965. Początkowo wyglądało na to, że jeśli idzie o samą aparaturę (dostawa maszyn i urządzeń nie stanowi na ogół tak poważnego problemu), to w latach 1961–1965 na ogół nie potrzebny w ilości ponad 203 tys. ton, deficyt sięgnie rzędu 65 tys. ton, czyli blisko 30 proc. Po zbadaniu jednak przez specjalnie powołaną Komisję międzyresortową możliwości dodatkowej produkcji w resortie przemysłu ciężkiego i chemicznego, a także u innych dostawców udało się zmniejszyć deficyt do ok. 33 tys. ton. „Udało się”, to znaczy – udało się tymczasem na papierze. Aby ten cel osiągnąć, trzeba rozbudować zakłady budowy aparatury w przemysle chemicznym, zwiększyć tam zatrudnienie, wyposażyć zakłady w maszyny itp. – kosztem kilkudziesięciu milionów zł. Na przykład ciężkim zaś pozostaje m. in. zadanie wybudowania nowej fabryki aparatury chemicznej w Bochni tak, aby już w 1963 r. dała ona pierwszy tysiąc ton aparatury, a 7.200 ton w r. 1965 oraz rozbudowanie Zakładów Urządzeń Przemysłowych w Nysie do mocy ponad 8 tys. ton produkcji aparatury (r. 1960 – 460 ton). Ponadto 7 z 13 wytwórni aparatury chemicznej w resortie przemysłu ciężkiego, 4 z 17 warsztatów aparatury w resortie chemii, oraz kilku innych dostawców obciążono dodatkowymi zadaniami na ogólną ilość prawie 32 tys. ton, które należy dostarczyć w latach 1961–1965. Mimo wszystko pozostaje jeszcze do wykorzystania deficyt aparatury w wysokości ok. 33 tys. ton. Jakże sposoby dokonania tego widzi komisja?

Resort chemii m. in. rozbuduje warsztat produkcyjny w Tarnowie i przejmie dla celów produkcji aparatury stożniczą w Toruniu. Przemysł ciężki, oprócz zagospodarowania nieczynnego obiektu w Policach, ma zadanie wykorzystania innych wolnych mocy produkcyjnych. Oprócz tego jest propozycja, aby wykorzystywać operatywnie, pozaplanowo możliwości produkcyjne na tym odcinku zakładów podległych różnym resortom. W tym celu jednak resort chemii powinien dysponować m. in. dokumentacją techniczno-roboczą, i niezależną od rocznych dostaw, rezerwą wyrobów hutniczych w ilości 5 tys. ton.

Wszystkie te przedsięwzięcia pozwoliłyby zmniejszyć deficyt aparatury do małych rozmiarów, który mógłby już wówczas zostać wypełniony, przynajmniej w najgorszych latach 1960–1964, importem. Zamierzenia te jednak muszą uzyskać zatwierdzenie w postaci dokumentu, rygorystycznie obowiązującego wszystkie strony (nie mówiąc już o sprawie dofinansowania, bez czego powyższy program nie może oczywiście ruszyć z miejsca). Idzie bowiem o to, aby ustrec przemysł chemiczny przed rozmaitymi niespodziankami w postaci wycofywania produkcji, niewywiązywania się z dostaw, obniżania jakości aparatury itp. – jakich nie szedzą do dziś niektóre fabryki przemysłu ciężkiego. Nawet zakładając wykonanie wszystkich zamierzonych kroków – bilans aparatury będzie bardzo napięty, wszelkie więc luki będą natychmiast odczuwalne.

Dostawy aparatury, to także problem kadry konstruktorskiej. Poważne zadania w zakresie jej produkcji wymagają użycia odpowiedniego wyprzedzenia dokumentacji, co w obecnym stanie kadrowym biur projektowych jest przedsięwzięciem niemożliwie trudnym, jeśli wręcz niewykonalnym. Przypływ konstruktorów 180 na r. 1960 i 470 na rok 1963 – jest nieodzowne potrzeby. Dotyczy to wszystkich pracowników projektowych zarówno w resortie chemii, jak i przemysłu ciężkiego. Ponadto istnieje zapotrzebowanie na technologów oraz pracowników innych specjalności, m. in. automatyki i pomiarów, dokumentacji montażowej itp. Jednocześnie w celu lepszego wykorzystania kadr konstruktorskich proponuje się zlokalizowanie, w miarę możliwości, ich grup w zakładachowych biurach konstrukcyjnych. Ponieważ jednak istnieje konieczność produkowania aparatury coraz nowocześniejszej, a przede wszystkim o mniejszym tonażu, co miałyby korzystać wielostopniowe m. in. i dla bilansu aparatury, należałoby skoordynować wszystkie prace projektowe i nadać im właściwy programowy kierunek. W tym celu winno się zorganizować, i to możliwie najszybciej, centralne laboratorium aparatury chemicznej w formie przedsiębiorstwa na własnym rachunku, co zapewniłoby ścisłe powiązanie jego pracy z potrzebami przemysłu.

(wd)

Przemysł maszyn rolniczych, na którego szybki rozwój kładzie się obecnie tak duży nacisk, nie planuje – rzecz raczej niezwykła – wybudowania ani jednego nowego zakładu. Tę okoliczność zaważamy znacząco aktualnie luzom produkcyjnym w tym przemyśle, no, i – pewnym zmianom, które wyparły pod gigantomanii i szafowania złotówką inwestycyjną na rzecz przyziemnego rachunku ekonomicznego. Jednakże nawet podniesienie poziomu wykorzystania mocy z 60 – 65% obecnie do 100% w przyszłości nie jest wystarczające dla osiągnięcia 3 i pół krotnie większej produkcji w r. 1965 niż w r. 1958. Potrzebne więc jest zwiększenie mocy. O ile zatem żaden nowy zakład nie powstanie, o tyle rozbudowa nie ominie ani jednej z 23 fabryk maszyn i narzędzi rolniczych (należących do Zjednoczenia Przemysłu Maszyn Rolniczych).

Rozbudowa tego przemysłu będzie szła w parze z jego modernizacją, z unowocześnieniem procesów technologicznych, tak, aby produkowane maszyny odznaczały się wysoką jakością i nowoczesnymi właściwościami eksploatacyjnymi.

NIEDOBÓR TECHNOLOGII MASZYNOWEJ

Dzisiejsze niedostatki w zakresie jakości i konstrukcji maszyn rolniczych wynikają z wielu przyczyn zewnętrznych i wewnętrznych, wśród których mały stopień serijności produkcji odgrywa rolę niepoślednią. Fabryka bowiem musi prowadzić kalkulację i dostosowywać m. in. stopień (współczynnik) opóźnienia produkcji do długości serii. W przemyśle maszyn rolniczych wypadła przeciętnie 1 przyrząd na 1 detal rodzajowy (powinno zaś być: 2,5 przyrządu na 1 detal, co pozwala na udoskonalenie procesu obróbki), czemu nie ma się co dziwić, zważywszy dotychczasową krótkość serii tego przemysłu z jednej, przeciętną zaś cenę 1 przyrządu – z drugiej strony.

W fabrykach maszyn rolniczych przeciętnie 40% ogółu robocizny bezpośredniej, to praca ręczna, z czego 90% przypada na prace montażowe. Te ostatnie nie mają na ogół do dyspozycji nawet małej mechanizacji, która jest jednakowo przydatna zarówno przy długich, jak i krótkich seriach. Liniami potokowymi, zresztą nie zawsze w pełni wykorzystanymi, mogą się pochwalić tylko 3 zakłady (Staroleka, Strzelce i Plock). Wszystko to stwarza obiektywnie duże trudności w nowoczesnej, racjonalnej organizacji pracy. W tej sytuacji i pracochłonności wyrobów jest w przemyśle maszyn rolniczych

duża. Tak np. wiazalka ciągnikowa wymaga w Poznańskiej Fabryce Maszyn Zniwnych (Staroleka), a więc w zakładzie stosunkowo nowoczesnym, 351 normogodzin, w ZSRZ zaś – 220, w Czechosłowacji – 200. Oczywiście, należy tu uwzględnić poprawkę co do norm i stopnia ich wykonania, lecz mimo to wskaźnik ten daje pewną orientację w zakresie poziomu wydajności pracy i kosztów. Ów niedobór technologii maszynowej jest szczególnie dotkliwy, ponieważ załogi robotnicze tych fabryk nie odznaczają się na ogół ani szczególnie dobrą dyscypliną, ani specjalnie wysokimi kwalifikacjami; wpływa to także niekorzystnie

rolniczych osiągnąć sumę ok. 910 mln zł (ponad 80 mln zł w roku 1959). Roboty budowlano-montażowe obiektywnie o charakterze gospodarczym pochłonię sumę ok. 398 mln zł, budownictwo mieszkaniowe – ok. 200 mln zł, inne cele (dokumentacja, bhp itd.) – ok. 76 mln zł. Na wyposażenie w maszyny i urządzenia wydatkuje ten przemysł ok. 238 mln zł, w tym na import ponad 35 mln złotych.

Większość, bo przeszło 2/3 (ok. 617 mln zł), sum inwestycyjnych na roboty budowlano-montażowe przeznaczona jest na rozbudowę 10 najważniejszych zakładów. Są to fabryki maszyn rolniczych w Starolece

przynajmniej jednym ze środków uzyskania obniżki kosztów produkcji. Maszyny lepsze kosztują na ogół taniej, aczkolwiek są wówczas zazwyczaj sporządzane z lepszych, a więc i droższych materiałów.

Wróćmy – dla ilustracji zagadnienia – do poprzedniego przykładu snopowalarki WC-2. Wagi ona obecnie 1.130 kg, a jej wytwarzanie kosztuje 17,5 tys. zł. Pracochłonność tej maszyny ma zmniejszyć się z 351 obecnie do 257 normogodzin w r. 1965. Jednocześnie jej waga spadnie do 850 kg, a koszt wytwarzania – prawdopodobnie do 13 tys. zł, czyli o 33,5%. W tej sumie mieści się już także podwyżka kosztów z tytułu

Rozbudowa i modernizacja przemysłu maszyn rolniczych

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

zarówno na jakość, jak i na koszty produkowanych maszyn.

Na domiar przemysł maszyn rolniczych cierpi na brak wielu istotnych w gospodarce zakładów obiektów, jak magazyny, malarnie, kotłownie, nie mówiąc już o urządzeniach socjalnych, bezpieczeństwa i higieny pracy itd.

Główny więc wysiłek w latach 1959 – 1965 skieruje ten przemysł, poza zwiększeniem w stosunkowo niewielkim zakresie powierzchni bezpośrednio produkcyjnej, na inwestycje uzupełniające oraz na powiększenie i unowocześnienie parku maszynowego. Myślą przewodnią tego kierunku „uderzenia” jest rozbudowa mocy produkcyjnej przy jednoczesnym osiągnięciu znacznego postępu technologicznego, wyrażającego się w końcowym efekcie tanimi, dobrymi i nowoczesnymi maszynami rolniczymi.

Suma nakładów inwestycyjnych na te cele nie została jeszcze ostatecznie zatwierdzona, lecz wielkość przybliżona (i nieoficjalna) są już dziś znane. Ogółem w latach 1960 – 1965 inwestycje w przemyśle maszyn

(Poznań, Strzelce Opolskie, Plock, Lublin, Dobry Mięsieć, Kutno, Kutnie, Jaworze, Grudziądz i Bydgoszcz). W tych samych zakładach koncentruje się przeszło 2/3 (ok. 166 z ok. 238 mln zł) nakładów na wyposażenie w sprzęt produkcyjny. Są to zakłady o tyle najważniejsze, że wytwarzają stosunkowo największe maszyny przeznaczonych dla kolekt rolniczych, ich dzisiejsze zaś zaawansowanie techniczno-produkcyjne stwarza pewne gwarancje na przyszłość, kiedy ich ciężar gatunkowy wrośnie niepomiernie bardziej niż innych fabryk.

WYMIANA PARKU MASZYNOWEGO

Najbardziej istotną częścią tego programu inwestycyjnego – choć w proporcji nakładów budowy i wyposażenia wyraża się to odwrotnie – jest modernizacja urządzeń. Stwarza to możliwość zastosowania nowoczesnej technologii i organizacji pracy, a więc wpływa bezpośrednio na efektywność przemysłu wyrażającą się w ostatecznym rezultacie ilością zasobionych złotych. Trzeba tu jednak od razu „podkreślić”, że tym czynnikiem, który najbardziej pobudza do modernizacji, a jednocześnie ją ułatwia i czyni ją rentowną – jest planowany duży wzrost produkcji, co za tym idzie – i serijności.

W najbliższych latach ok. 30% dotychczasowego przestarzałego parku maszynowego wymieni się na urządzenia bardziej nowoczesne. W fabrykach maszyn rolniczych znajdują się maszyny wieloczynnościowe (rewolwerki, półautomaty, agregaty obróbkowe itp.), bardziej wydajne niż te, którymi teraz przemysł dysponuje. Zostaną zorganizowane i wyposażone gniazda specjalistyczne, m. in. gniazda tarcz do kół, sit, odkuwek matrycowych, płaszczy tryjerów itd.

Do hal montażowych, gdzie dotąd przewała praca ręczna, wkroczy mechanizacja. W wielu zakładach (długie serie) zainstalowane zostaną taśmy montażowe o tzw. takcie przymusowym lub o przymusowym ruchu ciągłym. O wiele większy niż dotąd zakres będą miały prace wykonywane przy pomocy sprzętu pneumatycznego (mała mechanizacja) – kluczy, wiertarek, podnośników itp. W tym celu będą rozbudowywane kompresorownie i instalacje sprężonego powietrza w halach produkcyjnych i montażowych.

W najbliższych latach stopień serijności produkcji wrośnie o 60–70%, mimo, że w tym czasie przemysł maszyn rolniczych wypuści 140 nowych typów maszyn, co jak wiadomo jest czynnikiem raczej skracającym serie (prototypy, próby, serie próbne, ruchy itp.). Przewiduje się, że najkrótsza seria wyniesie ok. 100 sztuk i to tylko w zakresie maszyn specjalnych. Przeciętnie zaś, przede wszystkim w zakresie asortymentów dla kolekt rolniczych, serie będą się wahały w granicach kilku lub kilkunastu tysięcy sztuk – do najdłuższych: 25 tysięcy szt. Jednocześnie współczynnik opóźnienia powiększy się z 1–1,2 obecnie do 2 już w roku przyszłym, z perspektywą 2 i pół w latach dalszych.

EFEKTY EKONOMICZNE

Trudno jeszcze dziś o sprecyzowanie wskaźników, dotyczące przyszłych efektów ekonomicznych przedsięwzięć inwestycyjno-modernizacyjnych, które zresztą z konieczności (zaznaczać) potraktowano wyżej fragmentarycznie. Można jednak mówić o pewnych przybliżonych prognozach i oderwanych obliczeniach, rzucających pewne światło na przyszłość.

Przewiduje się, iż w rezultacie założeń techniczno-organizacyjnych wydajność pracy na robotnika grupy przemysłowej wrośnie do r. 1965 o ok. 80%. A jak będą kształtowały się koszty? To przecież z punktu widzenia ekonomicznego najważniejsze. Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem charakterystycznym dla postępu technicznego. Otóż, jak wspomnieliśmy, przemysł maszyn rolniczych dąży do polepszenia konstrukcji maszyn i ich jakości, a przede wszystkim do zmniejszenia ich wagi. Ten cel jest jednocześnie środkiem, a

lepszych materiałów. Co najmniej 2 tys. zł oszczędności wpływa z wydłużenia serii i stosowania lepszych materiałów.

Oblicza się przewidywanie, iż wszystkie zabiegi modernizacyjne w zakresie technologii, postępu konstrukcyjnego, lepsze wykorzystanie materiałów, poprawa organizacji pracy itp. przyniesie ogólną obniżkę kosztów wytwarzania maszyn rolniczych o 20 – 25%. Nie trzeba chyba uzasadniać, jak ważne to jest zarówno z punktu widzenia zachęty chłopu do mechanizacji, jak i przyszłej obniżki kosztów produkcji rolniczej.

*

Osobnym rozdziałem programu inwestycji w przemyśle maszyn rolniczych jest rozbudowa przedsiębiorstw handlowych tego przemysłu. Idzie tu o dokończenie budowy lub budowę nowych składnic wojewódzkich i rejonowych, pawilonów wystawowych oraz o właściwe wyposażenie tych obiektów w urządzenia dźwigowe, środki transportowe itp. Na ten dział przewiduje się w latach 1960–1965 łączne nakłady w wysokości blisko 300 mln zł (r. 1959 – ponad 24 mln zł).

Tak więc łączna suma nakładów inwestycyjnych na wszystkie cele w przemyśle maszyn rolniczych wyniesie w latach 1960–1965 ponad 1.200 mln zł, a dodawszy do niej nakłady roku bież. – blisko 1.300 mln zł.

ZACHOWUJĄC PROPORCJE...

Jest logiczne i niezbędne, aby w skali rocznej nakłady inwestycyjne wyprzedzały zaplanowany wzrost produkcji. Planowane rozłożenie tych nakładów i harmonogram robót budowlano-montażowych spełniają tę zasadę. Lecz zestawienie to budzi zarazem pewne obawy. Otóż na pierwsze 3 lata okresu 1960–1965, a zwłaszcza na rok 1961, przypadają największe nakłady, z czym wiąże się analogiczny przerób w robotach budowlano-montażowych. Dotyczy to zarówno budownictwa przemysłowego i mieszkaniowego w zakładach maszyn rolniczych, jak i budownictwa przedsiębiorstw handlowych tego przemysłu.

Silny wykonawcze nie stanowią chyba tak wielkiego problemu, ponieważ idzie o rozbudowę, będą więc to mogły włączyć w poważnym stopniu możliwości własne przedsiębiorstw. Idzie o zaopatrzenie w materiały budowlane. Wiadomo bowiem, że już w tym roku przy wzroście inwestycji o ponad 20%, w porównaniu z rokiem poprzednim rysują się poważne trudności wynikające z niedoboru materiałów budowlanych, nie mówiąc już o innych kłopotach wynikających z owego skoku inwestycyjnego. Tymczasem inwestycje w przemyśle maszyn rolniczych rosną z ponad 86 mln zł w br. do ok. 215 mln zł w r. 1960, i do ok. 296 mln zł w r. 1961 (mającą stopniowo w dalszych latach). Naturalnie, stosunkowo niewielkie inwestycje tego przemysłu nie powinny „wstrząsnąć” budownictwem, a tym mniej gospodarką, lecz mimo to nie należy tej sprawy lekceważyć. Gwarantowana „priorytetowość” maszyn rolniczych nie usuwa bowiem problemu, że aby komuś dodać, trzeba komuś innemu odebrać.

Analogiczne skoki w dostawach wyposażenia dla fabryk maszyn rolniczych niewątpliwie stawiają w nowej – powiedzmy – sytuacji przemysł budowy maszyn. Tym bardziej, że rośnie również zapotrzebowanie innych gałęzi, m.in. przemysłu spożywczego i chemicznego, który ma niekończące się kłopoty z zapewnieniem sobie dostaw aparatury.

Rzecz oczywista, iż spiętrzenie rozmaitych problemów z powodu wzrostu programu nie wyklucza możliwości ich rozwiązania. Idzie tylko o to, aby te problemy wyraźnie dostrzec i likwidować tzw. wąskie przekroje, bacznie na zachowanie ogólnych prawidłowych proporcji i hierarchii najważniejszych potrzeb społecznych i ekonomicznych.

Fundusz rozwoju przedsiębiorstwa

DO KONTINUACJI ZE STR. 1

nie pokrycia materiałowego również na cele inwestycyjne. Ponadplanowa akumulacja finansowa (jeśli nie zostanie zużyta na wydatki budżetowe o charakterze konsumpcyjnym jak: podwyżka plac, wzrost spożycia zbiorowego itp.) musi znaleźć odpowiedź w zapasach lub inwestycjach. Może się tylko zdarzyć, że struktura ponadplanowej produkcji i zapasów nie odpowiada w pełni strukturze „popytu” na dobra inwestycyjne. Podobny problem występuje zresztą również w stosunku do zapasów środków spożywczych. Podkreślić przy tym należy, że również ponadplanowa produkcja środków spożywczych stanowi w pewnej mierze zabezpieczenie ponadplanowych inwestycji. A to w tym stopniu, w jakim ponadplanowe inwestycje powodują zwiększenie zatrudnienia i funduszu plac. Nie należy przeto przejawiać jakiegoś rozbieżności, jakie – na le przekraczania planów – mogą powstać między środkami finansowymi i pokryciem materiałowym. Nie znaczy to jednak, że nie ma ich wcale. Jeśli są, to mogą oddziaływać w zasadzie dwójako: 1) na odkładanie się ponadplanowej akumulacji finansowej w ponadplanowych zapasach (przez sztucznych cenach i daleko posuniętej dyscyplinie w przestrzeganiu kosztorysów w zakresie robót budowlanych), 2) w podroźeniu robót budowlano-montażowych. Ten drugi przypadek jest możliwy u nas dlatego, że przez dłuższy jeszcze okres czasu będziemy mieli w pewnym sensie „waskie gardła” na odcinku produkcji materiałów budowlanych i zdolności przerobowej przedsiębiorstw wykonawstwa inwestycyjnego. W tych warunkach oddziaływanie na kierunki inwestycji zdecentralizowanych nie może oczywiście schodzić z pola widzenia. Natomiast inwestycje polegające na zakupie nowych maszyn i urządzeń nie powinny przysparzać tego typu trudności, ponieważ dodatkowe zakupy takiego sprzętu (po określonych przez państwo cenach) mogą nastąpić tylko w przypadku przekroczenia planów produkcji maszyn i innego sprzętu inwestycyjnego. W innych okolicznościach środki akumulowane na cele inwestycyjne nie mogłyby być przez przedsiębiorstwa wykorzystane.

Na te powyższych uwag wydaje się, że następujące środki mogłyby zapewnić w dostatecznej mierze prawidłowy rozwój procesów inwestycyjnych w ogóle oraz sprzyjać oddziaływaniu na rozmiar i kierunki inwestycji zdecentralizowanych – bez naruszania samodzielności przedsiębiorstw w zakresie dy-

sponowania środkami funduszu rozwoju:

- 1) rezerwy inwestycyjne w planach wieloletnich i rocznych,
- 2) elastyczna polityka kredytowa w zakresie inwestycji zdecentralizowanych,
- 3) bardziej skuteczne powiązanie kredytowania zapasów z finansowaniem inwestycji.

Sprawa rezerw w planach inwestycyjnych (zwłaszcza od strony pokrycia materiałowego) jest dziś powszechnie doceniana i zapałała już wyraz w tezach dotyczących planowania i finansowania inwestycji. Rezerwy takie mogłyby być wykorzystywane między innymi w zależności od tempa rozwoju inwestycji zdecentralizowanych. Zmienia to zasadniczo sytuację obecną, w której plan inwestycyjny sporządzany bez rezerw, a w zakresie robót budowlanych zbliżany do planu, nie miałby ostatniej cegły musiał powodować napiętą sytuację w budownictwie, zwłaszcza przy przekraczaniu planu inwestycyjnego w wyniku ponadplanowej akumulacji środków.

Elastyczna polityka kredytowa w zakresie inwestycji zdecentralizowanych polegałaby na: 1) nierozdzielaniu (w formie przyznanych kredytów) całego limitu na początku roku, co i umożliwiłoby ograniczenie kredytowania w przypadku znacznej akumulacji środków własnych na inwestycje, 2) ewentualnym ograniczeniu kredytowania pewnych inwestycji (np. typu budowlanego), a na rozszerzeniu kredytowania innych (polegających np. na zakupie maszyn) – na podstawie analizy kierunków inwestowania.

Jeszcze większą wagę przywiązywałby do silniejszego powiązania kredytowania zapasów z finansowaniem inwestycji. Mianowicie przy utrzymaniu dotychczasowych zasad funkcjonowania funduszu rozwoju, przedsiębiorstwo ma prawo dowolnego podziału środków tego funduszu na finansowanie zapasów (w granicach normatywnych) i inwestycji.

W tej sytuacji może wystąpić pokusa do ustalania normatywności zbytnio niskiej, w celu przeznaczenia większych środków, na inwestycje. Oznaczałoby to próbę przerzucenia finansowania na bank części zapasów (pozwornie występujących jako ponadnormatywne) bądź też – w przypadku wyłączenia takich zapasów z kredytowania – na dostawców lub na budżet Państwa w wyniku opóźnień w regulowaniu zobowiązań. Dlatego należy konsekwentnie stosować taki system kontroli finansowej, który istotnie zabezpieczyłby realizowanie zasady: „im mniej zapasów tym więcej inwestycji, a im więcej zapasów tym mniej inwestycji”. W tym celu bank powinien

przestrzegać następujące zasady kredytowania zapasów: 1) zwiążać pulę kredytów normatywnych (poza kredytami dla handlu, które wymagają odrębnego traktowania) z pulą kredytów na inwestycje zdecentralizowane, 2) przestrzegać zasady, że zapasy ponadnormatywne mogą być kredytowane tylko przez krótki okres np. 3 mies., a ponownie ich kredytowanie następowaloby dopiero po wykazaniu przez przedsiębiorstwo przerwy w występowaniu zapasów ponadnormatywnych (co oznaczaloby, że zapasy w zasadzie wahały się w granicach zbliżonych do normatywnych). Następnie należałoby pojąć jeszcze dalej i upoważnić bank do żądania od przedsiębiorstw, w których zapasy utrzymują się stale powyżej normatywu (co oznacza, że normatyw jest niewłaściwie ustalony w stosunku do konkretnych warunków pracy przedsiębiorstwa), przerzutu środków finansowych z funduszu remontowo-inwestycyjnego na finansowanie zapasów wyłączonych przez bank z kredytowania. W przypadku odmowy przez przedsiębiorstwo zrealizowania takiego żądania bank miałby prawo zablokowania odpowiednich sum na rachunku funduszu remontowo-inwestycyjnego.

Jeśli ktoś sądziłby, że wprowadzenie tych ostatnich narusza samodzielność przedsiębiorstw, myliłby się zasadniczo co do istoty tej samodzielności. Samodzielność przedsiębiorstwa polega na swobodzie decyzji opartych o rachunek ekonomiczny, ale w granicach środków stojących do dyspozycji przedsiębiorstwa. Dlatego decyzja co do stosowania powyższych rygorów oznacza tylko odpowiedź na pytanie: czy przedsiębiorstwo ma prawo narzucić innym (bankowi, dostawcy, budżetowi) finansowanie swoich potrzeb, czy też system finansowy ma prawo zmusić przedsiębiorstwo do gospodarowania w granicach wygo-spodarowanych przezeń środków. Jest rzeczą jasną, że wybór pierwszej alternatywy oznaczałby honorowanie nie samodzielności lecz honorowanie „rozboju”.

W ten sposób pomyślana polityka kredytowa umożliwiałaby automatyczne ograniczanie inwestycji zdecentralizowanych w przypadku gromadzenia przez przedsiębiorstwo dużych zapasów i uaktywniłaby bardziej bodźce do gospodarowania przy relatywnie niskich zapasach. Dotychczasowa praktyka wykazuje bowiem, że samo wyłączenie zapasów z kredytowania mimo spowodowanego tym wzrostu kosztów w przedsiębiorstwach (karne odepiski od przedterminowych zobowiązań) nie stanowi często dostatecznych hamulców przeciw nieuzasadnionemu

wzrostowi zapasów. Na wstrzymywanie dostaw dla przedsiębiorstw nie placących w terminie też nie wiele można liczyć, zwłaszcza w takich przemysłach, jak ciężki, gdzie rozwinięta szeroko kooperacja nie dopuszcza możliwości zahamowania produkcji w poszczególnym przedsiębiorstwie z uwagi na łańcuch umownych skutków dla rozwoju produkcji w innych przedsiębiorstwach.

Wydaje się, że przedstawione wyżej środki oddziaływania byłyby wystarczające dla uniknięcia nieuzasadnionego wzrostu inwestycji zdecentralizowanych, bądź też koncentrowania się ich na pewnych odcinkach (np. budownictwie). Mało tego, utrzymanie obecnej koncepcji funduszu rozwoju umożliwiałoby w powiązaniu ze zmianami w metodzie planowania inwestycji – zwiększenie rygorów. W polityce kredytowej – bardziej kompleksowo oddziaływanie na całość gospodarki finansowej przedsiębiorstw, szczególnie zaś na gospodarkę środkami obrotowymi. Dlatego też zagadnienie, czy inwestycje zdecentralizowane mają być finansowane tylko z amortyzacji, czy też również z funduszu rozwoju przedsiębiorstw, to już nie tylko sprawa inwestycji, ale oddziaływanie finansów w ogóle na prawidłowy rozwój procesów gospodarczych w przedsiębiorstwach. Należałoby przeto raczej postulować zwiększenie udziału kredytu i, zysków przedsiębiorstw w finansowaniu inwestycji zdecentralizowanych drogą zmniejszenia udziału amortyzacji, ponieważ wymaga to skuteczniejszego oddziaływania polityki finansowej państwa w warunkach posuniętej daleko decentralizacji zarządzania gospodarką narodową.

Należałoby natomiast wykluczyć inne formy ingerencji w zakresie inwestycji zdecentralizowanych jak blokada środków (poza blokadą uzasadnioną przekroczeniem zapasów), limitowanie, pozwolenie na rozpoczęcie budów itp., które łamią samą zasadę inwestycji zdecentralizowanych.

*

Z uwagi na ograniczone ramy artykułu nie można było zająć się szeregiem innych spraw, pośrednio, lecz w sposób istotny związanych z omawianym tematem. Tak np. jest rzeczą jasną, że system podatków obrotowych, cen rozliczeniowych itp. powinien być tak skonstruowany, aby uniemożliwiać przedsiębiorstwom dokonywanie nieuzasadnionego podziału akumulacji finansowej na swoją korzyść kosztem budżetu. Innaczej ponadplanowe inwestycje przedsiębiorstw nie znajdowałyby pokrycia w ponadplanowej akumulacji, lecz w nieplanowanym podziale środków. Takich zagadnień można by wskazać więcej i wymagały one dokładnego opracowania w ramach koordynacji całego systemu finansowego.

MIECZYSLAW KUCHARSKI

Gaz zdobywa świat

JAN POJDA

W ostatnich latach prawie we wszystkich uprzemysłowionych krajach szybko wzrasta zużycie gazu ziemnego. W szczególności odnosi się to do państw zachodnioeuropejskich, Ameryki Płn. oraz ZSRR.

Zjawisko to wynika — po pierwsze — stąd, że gaz ziemny jest najtańszym spośród wszystkich surowców energetycznych i chemicznych; po drugie — w ostatnich latach odkryto i udokumentowano bogate jego złoża w wielu rejonach na różnych kontynentach; po trzecie — istnieje ciągły postęp techniczny w zakresie transportu: gazu ziemnego na dalsze odległości (budowa dalekosiężnych gazociągów, transport morski); po czwarte wreszcie — w ostatnim okresie zaznacza się także ciągły postęp techniczny w zakresie wszechstronnego i efektywnego wykorzystania gazu ziemnego w różnych dziedzinach życia gospodarczego.

Przemysł oparty o gaz ziemny stale udoskonala swoje procesy, rozszerza zakres stosowania gazu, ulepsza techniki eksploatacji złóż i jego przesyłki. Staje się on coraz groźniejszym konkurentem — ze względów techniczno-ekonomicznych — przemysłów bazujących na ropie naftowej, węgla i jego pochodnych. Oprócz zużycia dla celów przemysłowych gaz ziemny znajduje coraz szersze zastosowanie w innych dziedzinach życia, np. w gospodarstwie domowym, jako tanie i wygodne paliwo.

Największym producentem i konsumentem gazu ziemnego wśród państw kapitalistycznych są Stany Zjednoczone Am. Płn., na które przypada ok. 92 proc. całkowitego zużycia gazu w tych państwach (wydobyte gazu ziemnego w USA w 1958 r. wyniosło 400 mld m sześci.). Szczególnie szybko wzrasta zużycie gazu ziemnego w USA dla celów energetycznych. W okresie lat 1947—1956 udział energii elektrycznej wyprodukowanej w oparciu o gaz ziemny zwiększył się w ogólnym bilansie energii z 13 proc. do 26 proc., a do roku 1965 udział gazu ziemnego w bilansie paliw energetycznych USA wzrósł do 30 proc. Bardzo szerokie jest również wykorzystanie gazu ziemnego jako surowca w chemii.

W państwach Europy Zachodniej gaz ziemny nie odgrywa jeszcze dużej roli jako paliwo energetyczne — z wyjątkiem Francji i Włoch, które posiadają stosunkowo bogate jego złoża. We Włoszech np. udział gazu ziemnego w bilansie energetycznym wzrósł z 0,1 proc. w r. 1950 do 9 proc. w roku 1956. Zużycie gazu ziemnego jako surowca chemicznego wzrosło we Włoszech w latach 1954—1957 o ponad 70 proc. i stanowi obecnie 9 proc. całkowitego zużycia gazu ziemnego w tym kraju. Najszybszy wzrost zastosowania gazu ziemnego na cele produkcji chemicznej we Francji, gdzie w 1961 r. przewiduje się przerób tego surowca w ilości ponad 6 mld m sześci. rocznie.

RUROCIĄGIEM Z SAHARY

Brak bogatszych złóż gazu ziemnego w innych państwach Europy zachodniej wyznacza granice jego stosowania w gospodarce narodowej. Jednak niektóre z tych państw, a szczególnie Wielka Brytania, posiadają poważnie rozwiniętą wytwór-

czość opartą o gaz, lecz głównie przemysłowy, który jest droższy od naturalnego, co podraża znacznie koszty produkcji.

Pragnąc zabezpieczyć sobie dostawy taniego gazu ziemnego, państwa Europy zachodniej opracowały projekt budowy dużego gazociągu od złóż gazu na Wschodniej Saharze poprzez Gibraltarię i Hiszpanię do Francji i innych państw. Obliczono, że przy cenie 4,20 dol. za 1000 m sześci. gazu w miejscu wydobywania, ceną jego w pld. rejonach Francji wyniosłaby 12,10 dol., w pld. wschodniej Francji 13,2 dol., w Brukseli 17,5 dol., a w Londynie 18 dol. Byłoby to ceny bardzo korzystne, jeśli weźmie się pod uwagę, że np. w Anglii cena gazu przemysłowego dostarczonego do zakładu produkcyjnego wynosiła od 35—70 dol. za 1000 m sześci., przy czym kalorycz-

Przychód gazu ziemnego ogółem	1958 r.	1965 r.	% wzrostu
w tym: wydobyte krajowe	595	1.350	227
import	335	1.050	273
Zużycie gazu ziemnego ogółem	595	1.350	227
w tym: przemysł ciężki	190	300	158
energetyka	16	120	140
przemysł chemiczny	96	500	521
przemysł mat. budowlanych	16	90	562
gospodarka komunalna	133	200	150

ność jego jest o ponad połowę niższa niż gazu naturalnego.

Oprócz budowy systemu gazociągów dla transportu gazu ziemnego z Sahary, projektuje się także transport tego gazu do Europy Zachodniej drogą morską i z innych rejonów świata. W tym celu od roku 1957 prowadzi się w Anglii prace nad przystosowaniem statków do transportu sprężonego gazu ziemnego z państw zamorskich. Wchodzi tu w grę import gazu z USA, Wenezueli oraz z krajów Bliskiego i Środkowego Wschodu. Znamiona włoska firma ENI projektuje także import drogą morską gazu z Iranu.

Duże znaczenie zaczyna także odgrywać gaz ziemny w gospodarce Związku Radzieckiego. Produkcja jego wzrasta w szybkim tempie i w ostatnich latach wynosiła:

1950 r. — 6,2 mld m ³
1955 r. — 10,1 „
1957 r. — 21,0 „
1958 r. — 30,0 „

Planuje się, że w roku 1960 produkcja ta wzrośnie do 60 mld m sześci., a w roku 1965 do 150 mld m sześci. Celem zapewnienia racjonalnego zużycia szybko rozwijającej się produkcji gazu ziemnego — ZSRR planuje budowę nowych gazociągów o długości ok. 26.000 km, co pozwoli na przesyłkę gazu do głównych ośrodków przemysłowych europejskiej części ZSRR i Syberii.

W pozostałych państwach socjalistycznych stosunkowo szybko i na dużą skalę rozwija eksploatację złóż gazu ziemnego Rumunii, gdzie w roku 1950 uzyskano 1950 mln m sześci. gazu, a w roku 1958—5075 mln m sześci.

SZANSA POLSKIEJ GOSPODARKI

W Polsce, jak wiadomo, brak poważniejszych złóż gazu ziemnego oraz ograniczone ilości importu nie pozwoliły w latach ubiegłych na rozwój w większej skali jego wydobycia i zużycia. Dopiero odkrycia w ostatnich latach stosunkowo zasobnych złóż gazu ziemnego w rejonie Lubaczowa i Dąbrowy Tarnowskiej pozwalają na opracowanie bardziej

śmiałego programu użycia tego cennego surowca.

O ile koncepcje wykorzystania gazu ziemnego po roku 1965 mogą z różnych powodów ulec dużym zmianom, to jeśli chodzi o okres najbliższych 7 lat istnieją stosunkowo jasno sprecyzowane kierunki jego zużycia. Dyskusyjne są jeszcze wielkości zużycia gazu w poszczególnych dziedzinach — zarówno ze względu na brak pełnego określenia jego zasobów, jak i efektywności wykorzystania dla różnych celów.

W obecnej fazie opracowań przyjęto, że łącznie z importem gospodarka polska będzie miała do dyspozycji w roku 1965 ok. 1,3 mld m sześci. gazu ziemnego, co stanowi 227 proc. wzrostu w porównaniu z rokiem 1958. Przewiduje się, że ilości te będą zużyte na następujące cele:

1958 r.	1965 r.	% wzrostu
595	1.350	227
335	1.050	273
210	300	143
595	1.350	227
190	300	158
16	120	140
96	500	521
16	90	562
133	200	150

Jak wynika z powyższych danych, w latach 1958—65 zakłada się ponad dwukrotny wzrost zużycia gazu. Najszybciej będzie wzrastało jego zużycie w przemyśle chemicznym oraz w przemyśle materiałowym budowlanych, bo ponad 5-krotnie. Stosunkowo najszybszy wzrost zużycia gazu ziemnego w przemyśle chemicznym jest w warunkach polskich w pełni uzasadniony, kraj nasz bowiem nie posiada dotychczas nowoczesnych rafinerii ropy naftowej i pozbawiony jest tanich surowców naftopochodnych. Nie dysponujemy też znaczącymi złóżami ropy naftowej.

Brak tych surowców utrudniał rozwijanie nowoczesnych produkcji chemicznych, dających cenne wielopodopne włókna syntetyczne, tworzywa sztuczne, kauczuki syntetyczne itp. Poza tym zastosowanie gazu ziemnego do produkcji amoniaku pozwala, oprócz oszczędności na nakładach inwestycyjnych i kosztach eksploatacyjnych, zaoszczędzić także znaczne ilości węgla kamiennego, który jest opłacalnym artykułem eksportowym. Z tych powodów wysokie zużycie gazu ziemnego w przemyśle chemicznym w warunkach polskich należy uważać za najbardziej celowe i ekonomiczne.

Potwierdzają to wyniki obliczeń efektywności stosowania gazu ziemnego w różnych gałęziach gospodarki, wykonane przez Zakład Badań Ekonomicznych Komisji Planowania przy R. M. Obliczenia syntetyczny wskaźnik oszczędności przypadający na 1000 m sześci. zużywanego gazu przedstawia się następująco:

Stosowanie gazu ziemnego do syntezy chemicznej zamiast koksu i półfabrykatów opartych na koksie: 1000—1436 zł.
Stosowanie gazu ziemnego zamiast węgla w przemyśle materiałowym budowlanych: 750—1100 zł.
Stosowanie gazu ziemnego w hutnictwie zamiast koksu do produkcji surowców (w różnym zakresie): 825—1091 zł.
Stosowanie gazu ziemnego zamiast węgla w przemyśle materiałowym budowlanych: 116—207 zł.
Stosowanie gazu ziemnego do produkcji energii elektrycznej w różnych typach elektrowni: 75—103 zł.

kości z jego głównym wymogiem ekwiwalentności wymiany i likwidowania dysproporcji nabiera tym większego znaczenia, Strumilin pisze:

„Zmienia się tylko, stając się jeszcze bardziej efektywną w nowych warunkach, forma przejawiania się tego prawa. W pełni celowe i racjonalne wymogi tego prawa stają się tu już uświadomionymi wymogami całego społeczeństwa i wiążące są z charakterem „zadań proletariatu” do bieżących planów jego działalności produkcyjnej. W tym nowym, planowym sposobie przejawiania się prawo wartości zdobyło sobie również nazwę „prawa planowego i proporcjonalnego rozwoju”. Ale nie zmienia to w niczym jego wymogów”.

Autor uważa więc, że wymogi prawa wartości i prawa planowego proporcjonalnego rozwoju pokrywają się w socjalizmie, że nie można ich traktować jako dwóch odrębnych praw.

W sposób odmienny od powszechnie przyjętego wyjaśnienia Strumilin konieczność istnienia produkcji towarowej w socjalizmie, wiążąc ją przede wszystkim z trzecią formą własności w socjalizmie, z własnością osobistą.

Na marginesie omówienia artykułu Strumilina wspomniemy, że w „Miscellaneous” czytelnik znajdzie też obszernie sprawozdanie z niedostępną prawie w Polsce książki zbiorowej wydanej w 1957 r. pt. „Woprosy planowania i statystiki” z okazji osiemnastolecia rocznicy urodzin Strumilina, wskazującą na znaczny postęp w metodach analizy ekonomicznej, jakimi posługują się uczeni radziecy.

Stwierdziliśmy, że omawiany numer „Ekonomisty” znajduje się pod znakiem problematyki wzrostu gospodarczego. Sześć pozycji nadaje mu ten charakter. Wśród nich, cztery składają się niejako w całość. Są to artyku-

W końcu 1958 r. grupa pracowników Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego wystąpiła z inicjatywą powołania nowego przedsiębiorstwa, którego zadaniem byłoby z jednej strony upłynnianie znajdujących się w zakładach zbędnych zapasów materiałów i półfabrykatów i z drugiej — organizowanie w przedsiębiorstwach mających wolne moce produkcji deficytowych artykułów zaopatrzeniowych i rynkowych. Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego inicjatywę tę uznało za słuszną i powołało do życia takie przedsiębiorstwo pod nazwą „Dom Techniczno-Handlowy”.

DTH w ciągu półtora roku swojej działalności stał się znany w gospodarce. Przedsiębiorstwo często korzysta z jego usług, zlecając mu organizowanie przetargów i zbywając za jego pośrednictwem zbędne zapasy, rzemieślnicy przemysłu terenowego znalazły dodatkowe źródła zaopatrzenia, ludność otrzymała wiele nowych artykułów powszechnego użytku. Inaczej mówiąc, działalność DTH przynosiła niejako podwójne efekty ekonomiczne. Z jednej strony bowiem przyczynia się do odmorowania środków obrotowych przedsiębiorstw, z drugiej zaś zapewnia dostawy materiałowe tym jednostkom gospodarczym, które niejednokrotnie na skutek braku możliwości zaopatrzenia materiałowego ograniczają swą działalność produkcyjną.

Charakterystycznym przykładem z tej dziedziny może być upłynnienie przez Zakłady Mechaniczne Skarżysko-Zdrój zbędnych zapasów przekładni (tj. urządzeń do przenoszenia mocy), pozostających w zakładach od 3 lat w związku z zaniechaniem rozbudowy. Kównocześnie wiele przedsiębiorstw nie mogło otrzymać przekładni na pilne inwestycje. W wyniku porozumienia DTH z zajmującymi się produkcją przekładni — Bielskimi Zakładami Urządzeń Technicznych — te ostatnie wskazywały odbiorców, których zamówienia nie zostały przyjęte do realizacji ze względu na wyczerpanie zdolności produkcyjnych. Nawiazawszy odpowiednie kontakty DTH w ciągu 4 miesięcy sprzedał ponad 60 sztuk przekładni wartości 200 tys. zł.

Innym przykładem może być wykorzystanie 350 ton prętów stalowych, zgłoszonych przez Warszawską Fabrykę Sprężyn im. K. Wójcika, o wartości około 1 mln. zł. Pręty te na skutek powstałej korozji nie mogły być wykorzystane do produkcji przez zakład, jak również nie zostały przejęte przez Centralę Zbytu Stali. Zamówienia na pręty złożyły państwowe ośrodki maszynowe, spółdzielczość oraz rzemieślnicy.

Stocznia Gdańska zgłosiła do upłynniienia 15 ton zbędnych wkrętów kolejowych, zalegających od dłuższego czasu w magazynie. Wkręty te, wartości około 100 tys. zł zostały nas-

Wskaźnik syntetyczny obejmuje oszczędności wynikające z obniżenia nakładów inwestycyjnych bezpośrednich i pośrednich, jakie możliwe są do uzyskania przy zastąpieniu węgla lub koksu gazem ziemnym, a także oszczędności na kosztach eksploatacyjnych przy zastosowaniu gazu ziemnego, jako paliwa lub surowca w miejsce węgla i koksu.

Faworyzowanie przemysłu chemicznego pod względem wielkości zużycia gazu ziemnego jest więc bardzo opłacalne, tym bardziej, że w ten sposób stwarza się podstawy dla rozwoju nowoczesnych gałęzi przemysłu chemicznego.

Z tych względów byłoby niewątpliwie słuszne przyjęcie zasady, że przemysł chemiczny powinien w maksymalnym stopniu partycypować w bilansie zużycia gazu ziemnego oraz, że w trakcie realizacji planu pięcioletniego należy dążyć do podwyższenia planowanej wielkości zużycia gazu ziemnego w chemii, o ile tylko powstaną ku temu jakiegokolwiek możliwości.

tymczasem wykorzystane przez Zgierską Fabrykę Przemysłu Węlnianego na budowę własnej bocznicy kolejowej. Dla fabryki tej okazała zakupienia wkrętów była wyjątkową, gdyż od lat, mimo usilnych starań, nie mogła ich nigdzie otrzymać.

Przykładów podobnych można przytoczyć wiele. Doświadczenia DTH w upłynnianiu zbędnych remanentów oraz występowanie w naszej gospodarce groźnego zjawiska — gromadzenia przez przedsiębiorstwa ponadnormatywnych zapasów — skłoniły Radę Ministrów do powzięcia uchwały w sprawie zapobiegania tworzeniu się oraz upłynniania zbędnych remanentów w przedsiębiorstwach. Uchwała ta, obok posianowień w sprawie bieżącego trybu zagospodarowania zbędnych zapa-

Przedsiębiorstwo

Z inicjatywą

ZBIGNIEW WYCZESANY

sów, zawiera również postanowienie o przeprowadzeniu jednorazowej akcji specjalnej. Akcja ta prowadzona przez „Dom Techniczno-Handlowy” i jednostki zbytu resortu przemysłu ciężkiego polega na udzieleniu pomocy przedsiębiorstwom w uwolnieniu się od zapasów niepełnowartościowych, trudnobywalnych, a również i takich pełnowartościowych materiałów, surowców i półfabrykatów, które w związku ze zmianą profilu produkcji, zalegają w magazynach przedsiębiorstw.

Zapasy zbędne objęte akcją specjalną, na które przedsiębiorstwa nie znajdują nabywców powinny być zakwalifikowane na surowce wtórne, złom użytkowy itp.

Jak DTH przeprowadza akcję specjalną? Przedsiębiorstwa zobowiązane zostały do przesłania w określonym terminie wykazów zbędnych materiałów, półfabrykatów itp. do DTH. Pracownicy DTH z kolei zsumują zapasy w poszczególnych branżach, a następnie zaoferują je właściwym jednostkom zbytu. Równocześnie przeprowadzane będą rozmowy z organizacjami zaopatrzenia spółdzielczości, rzemieślniczej oraz z niektórymi przedsiębiorstwami handlu zagranicznego.

Jako ciekawostkę warto podać, że po zsumowaniu zapasów zadeklarowanych przez 140 przedsiębiorstw przemysłu ciężkiego wartość ich przekroczyła pół miliarda złotych. Dotychczas do „Dому Techniczno-Handlowego” wpłynęły już zgłoszenia od około 1000 zakładów, a pocztą każdego dnia przynosi nowe, liczące często kilkadziesiąt stron, wykazy zbędnych w przedsiębiorstwach materiałów.

W czasie tegorocznych Jesiennych Targów Krajowych DTH organizuje w jednej z hal wielką giełdę materiałową, na której prezentuje szeroki zestaw artykułów elektrotechnicznych, narzędzi, sprzętu motoryzacyj-

nego, wyrobów metalowych, armatury, łożysk tocznych itd.

Ważnym postanowieniem wspomnianej uchwały jest to, że straty powstałe na skutek sprzedaży złomuowania obciążają fundusz statutowy i będą wpływały na wyniki finansowe przedsiębiorstwa, jak też i na wysokość funduszu zakładowego.

Wśród wielu pożytecznych dla gospodarki form działalności DTH, jedną z ciekawszych jest organizacja produkcji półfabrykatów i artykułów powszechnego użytku, które dotychczas sprowadzaliśmy z zagranicy. Między innymi DTH zawarł umowę z Motobylem na uruchomienie w przedsiębiorstwach krajowych produkcji części zamiennych do samochodów sprowadzanych z zagranicy. Jest więc nadzieja, że zniknie jedno z utrapiń naszej młodej motoryzacji.

„Dom Techniczno-Handlowy” stał się również, jak niektórzy mówią, „zajemcą dla wynalazców”. Jest on bowiem jednym z nielicznych przedsiębiorstw w Polsce, które wyszły wynalazcom na przeciw, pomagając im w opracowaniu wynalazków, a także uruchamianiu ich produkcji. Słynny „Kret” przez wiele lat nie mógł w Polsce znaleźć producenta. Zadane przedsiębiorstwo nie chciało podjąć ryzyka wypłacenia wynalazcy należnego mu wynagrodzenia (kilka set tysięcy złotych i procent od produkcji bieżącej). Ryzyko to podjął „DTH”, zlecając Katowickiej Fabryce Sprzętu Górniczego produkcję „Kretów”.

Pomyślnie rozwija się również produkcja wielu innych wynalazków, a między innymi pistoletów do wstrzykiwania i wbijania kołków stalowych (szerokie zastosowanie znajduje ten przyrząd przy robotach elektrycznych oraz instalacjach przemysłowych), centralek sygnalizacyjnych-alarmowych „Cinemas” (centralka tego typu ma szczególne zastosowanie w przemyśle górniczym), specjalnych noszy ratunkowych itd. Szereg artykułów, których produkcję zainicjował DTH jest przedmiotem eksportu. Na przykład w bieżącym roku wykonano na eksport 100 sztuk audiometrów (przyrząd do badania słuchu). Dużo wysiłku poświęca DTH wprowadzaniu do przedsiębiorstw postępu technicznego w postaci prezentowania zakładom możliwości zastosowania tworzyw sztucznych.

Przedsiębiorstwo „Dom Techniczno-Handlowy” ma również swoje dwa niewielkie zakłady, w których zatrudnia pracowników zwolnionych z administracji. W jednym z tych zakładów przy ul. Senatorskiej w Warszawie uruchomiono serijną produkcję zabawek mechanicznych (działających w oparciu o mikrosilniczki elektryczne).

„Dom Techniczno-Handlowy” prowadzi, jak widzimy, dość wszechstronną działalność. Powstaje pytanie, czy takie zróżnicowanie jest słuszne i celowe? Wydaje się, że można wskazać na niektóre ważne dziedziny, które znajdują się na marginesie działalności DTH. Taką dziedziną jest np. produkcja antymiotu, której znaczenie przedsiębiorstwo wprawdzie docenia, lecz nie ma siły ani środków na właściwe jej uświelenie. Doceniając podjęcie tej produkcji przez DTH nie można nie widzieć, że ma ona dziś wciąż jeszcze charakter bardzo wycinkowy.

Podobnie — można mieć wątpliwości, czy DTH dostatecznie ma rozbudowaną sieć zaopatrzenia rzemieślniczej i przedsiębiorstw. Kilka zaletowych sklepów detalicznych na terenie kraju sprawy tej nie rozwiązują.

Półtoraroczny okres działalności DTH był okresem prób i doświadczeń. Akcja specjalna, która obecnie przeprowadza, jest dowodem uznania dla jego operatywności. Wydaje się jednak, że zakres działalności tego przedsiębiorstwa uległ zbyt poważnej rozbudowie, by można go było utrzymać w granicach ustalonych przed jego powołaniem. Czy nie byłoby np. właściwie, korzystając z jego doświadczeń, powołanie innych, pokrewnych mu przedsiębiorstw?

I znów, tym razem z półrocznym opóźnieniem, otrzymaliśmy kolejny numer „Ekonomisty”. Czasopismo to ukazuje się w Polsce od 1900 roku, a więc już prawie sześćdziesiąt lat. Nigdy jednak jego poszczególne numery nie ukazywały się z tak systematycznym i długim opóźnieniem jak teraz. Redakcja jest jednak częściowo usprawiedliwiona. Przyszłość przecież mówi, że na dobre rzeczy trzeba długo czekać. A „Ekonomista” chyba nigdy nie był tak dobrym piśmem i na tak wysokim poziomie, jak obecnie. Nie słarkie się więc czytelnicy. Tym bardziej, że jeżeli opóźnienie urośnie jeszcze o pół roku, będzie można „nadrobić” plan, przesuwając po prostu o rok datę ukazywania się „Ekonomisty”.

Trzonem aktualnego numeru są publikacje z zakresu teorii wzrostu, czy szerzej teorii rozwoju gospodarczego. Poza te problematykę wykraczają: artykuł otwierający i artykuł zamykający zasadniczą część numeru.

Osiemdziesiątletni akademik Stanisław G. Strumilin daje w specjalnie napisanym dla „Ekonomisty” artykule ogólną charakterystykę „Socjalistycznego sposobu produkcji”. Pierwsze trzy części tego w sumie niezmiernie interesującego artykułu: „Socjalizm a kapitalizm”, „Socjalizm a anarchizm”, „Zasada centralizmu demokratycznego” zawierają przypomnienie też znanych. W tej części artykułu polemika, która dotyczy „anarcho-syndykalizmu”, jugosłowiańskiego, gdzie pisze się o całkowitej autonomii i niezależności działań każdego z poszczególnych ogniw gospodarki narodowej, o wykluczeniu możliwości niezbędnej koordynacji i subordynacji każdego z takich zatowizowanych ogniw nie jest przekonująca.

Nadzwyczaj interesujące są natomiast wywody Strumilina o prawach ekonomicznych socjalizmu. Bardzo oryginalna jest jego interpretacja prawa planowego proporcjonalnego rozwoju, które wywoływało w polskiej literaturze wiele sporów. Dowodzi on, że według Marksa prawo to działało we wszystkich znanych mu formacjach społecznych, w socjalizmie zaś zmienia ono tylko formę swego działania. Podkreślając, że w warunkach gospodarki planowej prawo war-

kuły: H. Flakierskiego „Z zagadnień współczesnej teorii wzrostu gospodarczego”, W. Fabierkiewicza „Uwagi krytyczne w stosunku do metody analizy makroekonomicznej i koncepcji równowagi”, J. Sachsa „Problemy rozwoju gospodarczego krajów słabo rozwiniętych” oraz amerykańskiego ekonomisty P. N. Rosensteina — Rodana „Uwagi o teorii wielkiego pchnięcia”. Każdy z tych artykułów zastępuje na dyskusję na szersze omówienie, my jednakże możemy ograniczyć się tylko do zarysowania ich treści.

Pierwszy artykuł stawia ogólne problemy teorii wzrostu. Treścią jest krytyczne omówienie modelu Harroda. Czytelnik znajdzie tu materiał dość wyczerpujący przedstawiający interesujące ujęcie warunków wzrostu gospodarczego oraz opinie co do podobieństwa i różnic między modelem Harroda i schematami reprodukcji Marksa.

W pewnym sensie uzupełnieniem wywodów H. Flakierskiego jest artykuł prof. Fabierkiewicza. Aczkolwiek w artykule tym autor zapowiada dopiero rozwinięcie krytyki stosowania modeli, to jednak już teraz znajdujemy w nim szereg interesujących argumentów podających w wątpliwość przydatność praktyczną.

Artykuł J. Sachsa przenosi nas ze sfery wysokiej abstrakcji do konkretnej rzeczywistości krajów zafacanych. Autor analizuje warunki wyjścia krajów „świata pośredniego” (tj. krajów Azji, Afryki, Ameryki Łacińskiej, nie należących ani do grupy rozwiniętych państw kapitalistycznych, ani do obozu socjalizmu) z zaczerpniętego kręgu zacofania. Niemalże ten sam problem, chociaż z innej strony i w inny sposób, rozpatrywany jest w artykule prof. Rosensteina-Rodana, Autor m. in. rozważa, dlaczego teoria klasyczny ekonomii burżuazyjnej o równomiernym rozwoju gospodarczym — nie sprawdziła się. Przy czytaniu artykułu Ro-

sensteina-Rodana, a zwłaszcza jego ostatniej części, miłomowi nasuwa się myśl: właściwie to ekonomia burżuazyjna, jeśli chodzi o najistotniejsze problemy współczesnego świata, nie wynisnęła nic nowego w stosunku do marksistowskiej ekonomii politycznej. Ta ostatnia mimo tych, czy innych braków w finexji wykładu dostarczyła przecież w postaci prawa nierównomiernego rozwoju daleko wcześniejsze narzędzie grolowego poznania. Burżuazyjna myśl zajęła się tym sensownie dopiero wtedy, gdy świat, który reprezentuje, zaczął się walić, gdy okazało się najwyraźniej, że jego historia gospodarcza biegnie w jednym kierunku. Zającie się problematyką krajów zacofanych przyniosło raczej pożytek. Natomiast rozwoju praktyki, jak stwierdza sam Rodan, nie da się już cofnąć.

Na osobną uwagę zasługuje artykuł prof. B. Minca, również poświęcony teorii wzrostu, który jednakże porusza te problematykę od strony dobrze już znanej naszym czytelnikom.

Jeszcze w ubiegłym roku informowaliśmy o ukazaniu się w „Woprosach Ekonomiki” artykułu A. Paszkowa, krytykującego poglądy prof. Minca w sprawie tempa wzrostu produkcji środków produkcji i środków spożycia (por. Z. G. 3158). Wówczas solidaryzowaliśmy się, w zasadzie, ze stanowiskiem prof. Minca, wyrażając jednocześnie nadzieję, że krytykowany odpowiedzie na Paszkowowi. Czytelnik nasz zapoznany jest z treścią sporu, pozwolimy sobie przeto na zacytowanie interesującego fragmentu tej odpowiedzi.

„...W artykule tow. Paszkowa występuje sprzeczność w sprawie o zasadniczym charakterze, a mianowicie — czy przy postępie technicznym zmniejsza się czy rośnie ilość zużytych

Sygnaty z detalu

ZOFIA BORKOWSKA-KWASIK

W pierwszym półroczu 1959 r. wyraźnie zmniejszył się popyt na tkaniny bawełniane. Z faktu tego wynika się często wnioskowi, że rynek jest już nasycony tkaninami włókienniczymi. Jednakże to zmniejszenie popytu wywołane m. in. zainteresowaniem ludności artykułami trwałego użytku nie dotyczyło wszystkich rodzajów tkanin. Trudności występują przy ustalaniu asortymentów przy stałych niedoborach innych.

Dla zilustrowania stanu równowagi asortymentowej posłużyć się materiałem uzyskanym drogą ankiet dotyczącej zaopatrzenia sklepów w tkaniny. Ankietę zaadresowana była do kierowników sklepów MHD, PSS i GS (przeprowadzona została w kwietniu i w maju br. na terenie Łodzi i województwa łódzkiego). Spór 280 udzielających odpowiedzi 64 proc. sklepów w Łodzi i 33 proc. sklepów z terenu województwa ma trudności ze zbyciem pewnych tkanin.

Równocześnie wiele asortymentów trwałe lub okresowo nie pokrywa zapotrzebowania rynku. Do takich tkanin zarówno w Łodzi, jak i w województwie (porazająco od najbardziej poszukiwanych) należą tkaniny poszewkowe, przescieradłowe, woskowe oraz różne tkaniny bielizniane (głównie batysty). W dalszej kolejności rynek łódzki odczuwa niedobór tkanin płaszczykowych (popeliny, rypsy), dekoracyjnych, tetry i drelichu. Braki w innych tkaninach są mniej rażące, choć z wyjątkiem caju i welwetu sygnalizowane są we wszystkich rodzajach tkanin. Na terenie województwa poza niedoborem wspomnianych tkanin braki występują w asortymencie tkanin koszulowych, ręcznikowych, tetra, welwetowych, dekoracyjnych oraz w mniejszym stopniu w innych asortymentach z wyjątkiem tkanin kocykowych.

Warto podkreślić, że według opinii kierowników sklepów zaopatrzenie w niektóre tkaniny jest obecnie gorsze niż w latach 1955-1957. Dotyczy to przede wszystkim najbardziej poszukiwanych tkanin poszewkowych, a również ręcznikowych, płaszczykowych i dekoracyjnych w Łodzi i tkanin koszulowych, tetry i podszewki w województwie.

W ocenie zaopatrywania sklepów, szczególnie miejsce zajmują tkaniny sukienkowe. Opinie uważające zaopatrzenie to jako „dobre” wysuwają się na czoło spośród ocen innych asortymentów. Rzeczywiście, pod względem ilościowym zaopatrzenie rynku w tkaniny sukienkowe można uznać jako doskonałe. Ocena ta jednak zmienia się, gdy zwrócimy uwagę na jakość tych tkanin oraz na sezonowość ich dostaw na rynek. Odczuwają to szczególnie kołnienicy, więcej, dla których tego rodzaju tkaniny mają bardziej uniwersalne i szersze zastosowanie niż w mieście. Dlatego i w tym asortymencie rynek jest nadal chłonny, a zaopatrzenie w tkaniny sukienkowe, mimo że lepsze niż dawniej, oceniane jest aż przez 42,6 proc. odpowiadających z terenu województwa, jako niewystarczające.

Braki, niedobory i nadmiary w sklepach częściowo pokrywają się z brakami, niedoborami i nadwyżkami w hurtowniach. W tej sytuacji hurtownie uciekają się do stosowania rozdzielnic. Sprzedawcy mniejszych sklepów, szczególnie tych bardziej oddalonych od centrum narzekają na pierwszeństwo

w zaopatrywaniu „domów mody”, spółdzielni konfekcyjnych i większych sklepów miejskich. Nie wszyscy jednak braki, niedobory i nadmiary w sklepach pokrywają się z odpowiednimi brakami, niedoborami i nadmiarami w hurtowniach. Poważną ich część wynika z nieterminowego zaopatrywania sklepów. Charakterystycznym przykładem są tutaj spóźnie, w stosunku do pory roku, dostawy flaneli i barchanów, które w pewnym wyborze trafiają do sklepów dopiero wiosną, z kolei wzorzyste kretony sukienkowe otrzymują sklepy na jesień.

Obok wymogów sezonu na czoło wysuwa się również sprawa mody. Remanenty tkanin sezonowych udają się w ostatniości upłynąć w odpowiednim okresie nowego roku. Gorzej jest natomiast z artykułami niemodnymi. Oczywiście pojęcie mody nie jest jednoznaczne. Provincia, a zwłaszcza wieś jest bardziej tradycyjna, i nie każda „nowinka”, nawet po dłuższym okresie czasu, tu się przyjmuje. Dlatego szczególnie ważne jest uwzględnienie postulatów lokalnych rynków w zakresie mody.

W odniesieniu do tkanin bawełnianych pojęcie mody obejmuje nie tylko rodzaj materiału, a również określone wzory, kolory, efektywne wykończenie. Konsument łódzki poszukuje np. w bieżącym sezonie (mowa tu o tkaninach odczłonowych, dekoracyjnych) głównie wzorów abstrakcyjnych, w kontrastowych kolorach. Żąda również częściej zmiany wzorów oraz produkowania nowych serii jednego desenu. Konsument wiejski preferuje kolory

spokojne i ze względu na praktyczność — ciemne, w tradycyjne główne kwiatowe wzory. Ogólnie odczuwany jest ponadto brak deseni odpowiednich dla dzieci, a także dla osób starszych.

System zaopatrzenia przy pomocy rozdzielnic nie jest w stanie uwzględnić wszystkich tych istotnych postulatów. Powstają śmieszne sytuacje. W sklepach miejskich gromadzą się tkaniny poszukiwane na wsi i odwrotnie, na wsi można dostać tkaniny poszukiwane w mieście.

Trzecią dziedziną przejawiania się braku równowagi asortymentowej są remanenty tkanin niskiej jakości. Chodzi tu o użyty do produkcji surowiec, błędy tkackie (dziury, niedobrye wątki itp.), gęstość i szerokość tkaniny oraz jakość i rodzaj wykończenia. Nie cieszą się popytem tkaniny, do których produkcji użyto włókna sztucznego, czyli tzw. wistra. Na trudności w zbycie tej tkaniny wskazała się 22,4 proc. odpowiadających na ankietę. Wiele zastrzeżeń zgłaszają ankietowani pod adresem dość powszechnego zjawiska zaliczania tkanin z błędami tkackimi do gatunku I.

Ankietowani zgłaszają wiele uwag krytycznych co do sposobu wykończenia tkanin (nieatrwałe barwniki, niewyraźne desenie oraz nadmierna kurczliwość pewnych gatunków materiałowych).

Czwartą wreszcie grupę stanowią braki, niedobory i remanenty tkanin z włókienniczych. W zasadzie poziom cen tkanin bawełnianych, poza nielicznymi wyjątkami, nie wpływa hamująco na ich spożycie. Ujemne działanie ceny odnosi się

raczej do tkanin — zaliczonych niezgodnie z ich jakością — do wyższego, a więc droższego gatunku. Wpływ cen na zbyt zaznacza się również wobec tkanin, których ceną w zależności od ilości zastosowanych we wzorze kolorów, niewspółmiernie wzrasta. Ponieważ w zakresie asortymentów wchodzących w skład jednej grupy istnieje bardzo duża substytucyjność, popyt przenosi się z łatwością na tkaniny pokrewne, uniemożliwiając zbyt tkanin wycenionych za wysoko w stosunku do ich jakości.

*

Za generalne przyczyny braku równowagi asortymentowej przyjąć należy z jednej strony słabe rozpoznanie rynku przez handel i wynikającą stąd niedostateczną precyzję żądań handlu pod adresem przemysłu oraz niewłaściwe powiązanie pomiędzy hurtem a detałem. Z drugiej strony nie bez winy jest tu przemysł, który prowadzi politykę asortymentową pod kątem widzenia interesów własnego podwórka, a nie swojego odbiorcy.

Spółród przyczyn związanych z handlem na pierwszym miejscu należy wymienić to, że ludzie decydujący o strukturze zaopatrzenia (zaopatrzenie to należy do dyrekcyjnych zaopatrzeniowców w hurtce) nie uwzględniają analizy rynku, którą przeprowadzają kierownicy sklepów.

Sytuacja na rynku tkanin bawełnianych świadczy zarówno o słabym rozeznaniu rynku przez hurt, jak też o małej możliwości oddziaływania na asortyment produkcji, co lo-

gicznie wynika jedno z drugiego. Brak rozeznania i uwzględniania potrzeb rynku uniemożliwia oddziaływanie na przemysł. Osłabia to zainteresowanie sprzedawców w systematycznym śledzeniu zmian w strukturze popytu. I tak przecież nie mają decydującego wpływu na strukturę zaopatrzenia. Nic więc dziwnego, że sprzedawcy traktują swój obowiązek w sposób zupełnie formalny.

Aby handel rzeczywiście mógł reprezentować interes konsumentów trzeba żądać od kierowników sklepów detalicznych analizowania potrzeb rynku i ustalania struktury zaopatrzenia. Wiąże się to z niewątpliwie z pewnymi trudnościami — kierownicy sklepów nie są przyzwyczajeni do takiej odpowiedzialności, często brak im po prostu kwalifikacji. Wydaje się jednak, że sprawa warta jest dużego nawet wysiłku.

Niewątpliwie znaczenie dla bieżącego rozeznania stanu równowagi asortymentowej przez detal mają organizowane obecnie sklepy wąskobranżowe. W Łodzi np. 33 sklepy włókiennicze MHD wyspecjalizowane są w sprzedaży tkanin bawełnianych. Materiał analityczny dotyczący struktury popytu dostarczony przez te sklepy może być tym ciekawszy, że zobowiązały się one do utrzymania pełnego asortymentu swojej branży.

Jak już wspominałam druga grupa przyczyn braku równowagi asortymentowej tkwi w sferze produkcji. Ta pozarynkowa strona kształtowania równowagi rynkowej jest tematem dla osobnej, obszerniej analizy.

Wydaje się, że przytoczony w artykule materiał faktyczny potwierdza postawioną na początku tezę, że wzrost zapasów nie jest jednoznaczny z nasyconiem rynku.

*) Podstawę obliczeń stanowi 216 ankiet z województwa łódzkiego i 64 ankiet z Łodzi.

MIMOCHODEM

Życie Gospodarcze za granicą

Wiele gorzkich słów wypowiedziano już pod adresem „Ruchu” przy rozważaniach o przyszłości. Tym razem z prawdziwą przyjemnością przyjdzie stwierdzić, że od pewnego czasu zauważa się oznaki pomyślnych zmian. Oto już z początkiem sierpnia redakcja naszego czasopisma zestawienie pism z zagranicy za II kwartał br. jest to jedynie zestawienie ilości egzemplarzy wysłanych do poszczególnych państw. Poza listami krajowymi nieznani prenumeratorzy i czytelnicy, i nie sposób sobie na przykład wyobrazić, kto jest naszym odbiorcą w Rumunii, Francuskiej Afryce Zachodniej, Indochinach, Indonezji, Iraku, Iranie, Sudanie, Syrii, Sycylii. Do krajów tych idzie po kilka egzemplarzy „Życia”. Podobnie jak do Albanii, Argentyny, Australii, Danii, Egiptu, Finlandii, Islandii, Japonii, Korei, Maroka, Meksyku, Mongolii, Norwegii, Pakistanu, Urugwaju i Wietnamu. Zysze zainteresowanie naszym pismem notujemy jeśli idzie o takie kraje, jak Austria, Brazylia, Belgia, Bułgaria, Chiny, Holandia, Indie, Izrael, Jugosławia, Rumunia, Szwajcaria, Szwecja, Turcja, Włochy.

Mamy również odbiorców, którzy zdecydowanie wyróżniają się wielkością prenumeraty naszego tygodnika: ZSRR, Czechosłowacja, Anglia, Francja, NRD, WGR, USA. Wskazując na te dane, nie należy jednak zapominać, że nasz tygodnik trafia do 50 różnych krajów. Jednakże podajemy je w podziale na trzy grupy, nie po to, by się chwalić jakimś obojętnym poczynieniem. Nie, ilości prenumerat zagranicznej „Życia” idą w ręce nie w tysiącach egzemplarzy. Podział ten wskazuje, że nam nie wszędzie miarę cięka.

A za to, że nad nim możemy się zastanawiać, należą się słowa uznania „Ruchowi”. Dodaćby jeszcze podobnie było z informacją o prenumeracie i kolportażu w kraju. (md)

Niewykorzystane możliwości

Przebieg zawierania umów w ciągu pierwszych sześciu dni trwania Targów Jesiennych w Poznaniu był zgodny z przewidywaniami organizatorów. Pierwszego i drugiego dnia umowy zawierane przez przemysł drobny i spółdzielczy. W następnych dniach zaczęły działać potężne gildie towarowe: odzieżowa i obuwnicza. Już w trzecim dniu Targów przekroczonego poziomu obrotów Targów Włoskich, a do 12 września, w szóstym dniu wartość podjętych umów przekroczyła 100 mld zł.

W pierwszej wersji planu tegorocznego Targów Jesiennych wartość ofert miała sięgać 20 mld zł. Zakłada się obecnie jednak pewne zmniejszenie wartości transakcji pod koniec Targów.

Zmniejszenie wartości transakcji w ostatnich dniach trwania Targów będzie prawdopodobnie nieco większe niż przewidywano organizatorzy. Ale gdyby zamówieniami objęto tylko oferty o wartości 12 mld zł, to w tegorocznych Targach Jesiennych można już mówić nie tylko jako o instytucji reklamnej i upłynięcia remanentów, ale jako o realnym instrumencie gospodarczym.

Wartość umów, zawartych na poprzednich Targach nie osiągała 3 proc. obrotów na rynku krajowym — obecnie osiągnęła 10 proc.

W każdym państwie można stwierdzić maksymalne możliwości Targów. Osiągnięty poziom przemysłu lekkiego właściwie ma charakter wystawowy. W realnych transakcjach państwo ten reprezentuje nie tylko, a prawie wyłącznie przez dwie branże: odzieżową i obuwniczą. Takie potężne zjednoczenia, jak np. bawełniarskie, wlniarskie i liniarskie, wciąż jeszcze traktują Targi jako instytucję reklamową, na której przy okazji można „upłynić” remanenty. Podobnie przedstawia się sytuacja w przemyśle spożywczym. Różnica jest taka, że jeżeli w przemyśle lekkim i obuwniczym Targi są gildie towarowe, organizowane przez poszczególne branże — to w przemyśle spożywczym konkurencja Targów jest rozdzielnicą na artykuły deficytowe. Na giełdzie obuwniczej i odzieżowej zostało wprawdzie, że istnieje możliwość połączenia rozdzielnic z zasadą pierwokupu. Nie jest to jednak wcale łatwe do zorganizowania rozwiązania i Zjednoczenia Przemysłu Spożywczego pokazały na Targach tylko nadwyżki i remanenty. Najpełniej Targowy charakter miały w tym roku pawilony przemysłu spożywczego i drobnego. Tu już nie można mówić o zniknięciu roli wartości zamówień w porównaniu z obrotem globalnym. Chociaż i tu można by znaleźć ukryte rezerwy w postaci swobodnego rozdzielnic dla uprzywilejowanych odbiorców.

Istnieje ogromne możliwości dalszego wzrostu znaczenia Targów. Inna sprawa w jakim stopniu wykorzystanie tych możliwości jest konieczne. (mł)

Moto-nieporozumienie

Motoryzacja w Polsce rozwija się. Nie można tego powiedzieć o handlu sprzętem motoryzacyjnym. Jest na przykład w Warszawie piękny salon motoryzacyjny na ul. Świętokrzyskiej. W oknach wystawowych „Warszawy”, „Syrenki”, „Mikrusy”. W obryzmie sklepie mnóstwo polek, lad i jeszcze więcej miejsc. Ale niech kto spróbuje kupić akumulator 6 v, albo żarówkę 15-watową, albo pasek do wentylatora, albo zwykłą, najzwyklejszą żyłkę do opon. N. e. mówimy już o takich drobiazgach jak izolowany przewód elektryczny. Raz nie ma tego, kiedy indziej czego innego, a jeszcze kiedy indziej brak wszystkich tych rzeczy. Spokój się natomiast można z niechęcią i nie zawsze grzeczną obsługą.

Wystarczyć jednak też do sklepu komunistycznego, a jeszcze lepiej do prywatnych „specjalistów”, by wszystko dostać — oczywiście po odpowiednio wysokich cenach.

Powstało pytanie, dlaczego tak się dzieje? Czy może dlatego, że handlem sprzętem motoryzacyjnym zajmuje się Ministerstwo Komunikacji zamiast Ministerstwo Handlu Wewnętrznego? (md)

Dyrektywne fikcje

MAREK MISIAK

Dlaczego mimo znacznego wzrostu zapasów wciąż występują braki i niedobory niektórych tkanin? Dlaczego np. mimo ciągłego wzrostu zapasów tkanin bawełnianych nie można dostać pik, batystów, ciemnych popeliny, rypsu, tetry, froty, welwetu, satyny, nansuku itp.? Proste rozumowanie wskazuje, że skoro są remanenty, to znaczy, że są surowce i moce produkcyjne — dlaczego więc wciąż nie ma niektórych tkanin?

Postanowiłem z tymi pytaniami zwrócić się do czynników kompetentnych. Zaczęłem od przedsiębiorstw.

W PRZEDSIĘBIORSTWACH

Rozmawiałem kolejno z technologami, planistami, księgowymi i placówkami kilku dużych przedsiębiorstw włókienniczych. Na biurkach rozkładano przede mną katalogi z próbkami różnych tkanin. Obok tkanin produkowanych, pokazywano mi próbki tkanin często znacznie od nich efektywniejszych, dających się wytworzyć, a mimo to nie wytwarzanych, wynajdywano różne przyczyny takiego stanu rzeczy. Charakterystyczne było to, że w większości przypadków przewijały się dwa podstawowe argumenty: dyrektywy i bodźce. Powoływano się zarówno na sztywny plan asortymentowy, jak i na z góry ustalone dyrektywne wskaźniki wartości-

wość: wartość produkcji w cenach zbytu, akumulację, zysk, rozliczenia z budżetem, wreszcie fundusz plac, limity zatrudnienia i limity inwestycyjne. Wielu rozmówców mówiło mi szczerze:

— Jeśli nie będziemy produkowali wyrobów, o których wiemy dobrze, że nie są pożądane przez rynek, to nie wykonamy planu i nie będziemy mieli premii, funduszu zakładowego, nagród, funduszu rozwoju; nie będziemy mieli niezbędnych środków obrotowych i inwestycyjnych.

Nikt nie zaprzeczał, że w planowaniu asortymentowym nastąpiła znaczna decentralizacja w stosunku do 1956 r.

— „Ale jaki z tego pożytek — tłumaczono mi — jeżeli zachowana jest dyrektywność wszystkich pozostałych ogólnych i wartościowych wskaźników planu. Decydując się na jakąkolwiek zmianę asortymentową możemy się narażać na niewykonanie któregoś z tych wskaźników, utratę premii, nagród, funduszy własnych i nieprzyjemności ze strony jednostek nadrzędnych. Dlatego musimy unikać zmian asortymentowych w stosunku do planu, szczególnie jeżeli polegają one na zastępowaniu produkcji droższej — tańszą, bardziej akumulatywną, mniej akumulatywną i mniej pracochłonnej — bardziej pracochłonną.

W przedsiębiorstwach udało się do Zjednoczeń i o dziwo spotkałem się

z analogiczną sytuacją. Dyrektywa i jeszcze raz dyrektywa. Przyglądałem się zaafektowanym pracownikom działów produkcji, planowania, księgowości, przeliczającym na tysiącach możliwych sposobów odchylenia od wskaźników ogólnych i wartościowych, jakie mogą wystąpić w wyniku odejścia od założonej na początek roku struktury asortymentowej. Wskaźniki ogólne i wartościowe planu rocznego na trzeci kwartał zostały ustalone przeszło rok wcześniej przy założeniu zupełnie innej struktury asortymentowej produkcji. W międzyczasie zmieniły się potrzeby rynku i warunki produkcji, a wskaźniki ciągle obowiązują te same. Każdy asortyment ma inną cenę, inny koszt, inną pracochłonność. Naprawdę żmudna praca. Całe tygodnie i miesiące stukania na maszynach do liczenia. I po co to wszystko? Po to, żeby ustalić plan odpowiadający jakimś w gruncie rzeczy historycznym i martwym cyfrom.

Zapytałem, po co to się robi? Odpowiedziano mi, że tego wymaga planowanie centralne: Ministerstwo Przemysłu Lekkiego, Ministerstwo Finansów i Komisja Planowania. Pewien dyrektor Zjednoczenia powiedział mi po prostu:

— „Wiem, że jest źle, ale co ja mam zrobić, kiedy otrzymałem dyrektywę wygosparowania tyłu a tyłu złotych”.

Zrozumiałem, że muszę udać się do Warszawy.

NA SZCZEBLU CENTRALNYM

W Ministerstwie Przemysłu Lekkiego dowiedziałem się, że wskaźniki ogólne i wartościowe ustalane są w oparciu o uchwały KER. Podstawą ustalenia są zamówienia składane przez handel i inne resorty kooperujące oraz przedstawione przez Ministerstwo Finansów zadania budżetowe. Nadając im moc dyrektywy zabezpiecza się dostawy rynkowe, jak i dochody budżetowe. Ta zwięzła formułka miała odzwierciedlać oficjalne stanowisko resortu. O faktycznym stanowisku mojego rozmówcy dowiedziałem się dopiero w dalszym ciągu rozmowy określonej jako „prywatna”.

— Zgadzałem się z pańską diagnozą — powiedział mi ten wysoki postawiony urzędnik ministerstwa — ale pan na tym zęby zje i nie nie wskóra. Radzę panu, jako człowiekowi doświadczonemu, nie walczyć z wiatrakami. Likwidacja tego stanu rzeczy nie mieści się w kompetencjach naszego resortu. To są sprawy modelowe. Ministerstwo Finansów nigdy nie zgodzi się na rezygnację z dyrektywnego charakteru wskaźników ogólnych i wartościowych.

Udałem się do Ministerstwa Finansów. I tutaj wiedziałem o nonsensach planowania asortymentowego. Nie wiązano ich jednak z dyrektywnością wskaźników ogólnych i wartościowych.

Gdyby przemysł prawidłowo planował — mówiono mi — to by można było wypełnić te ogólne i wartościowe wskaźniki znacznie łatwiej i pożądanym asortymentem, niż to ma miejsce obecnie. Walka z tymi nonsensami leży w kompetencjach ministerstw przemysłowych,

środków produkcji na jednostkę produktu i w konsekwencji zmniejsza się, czy rośnie udział funduszu odzwrotnienia w globalnym produkcie społecznym, rośnie, czy zmniejsza się udział dochodu narodowego w tym produkcie, liczony w rozmiarach fizycznych. Tow. Paszkow z jednej strony pisze: „Jest bezsporne, że z rozwojem kapitalizmu zachodzi zmniejszenie się absolutnej wielkości materialnych nakładów na jednostkę produktu” (s. 54). Z drugiej jednak strony ten sam tow. Paszkow pisze: „Postęp techniczny nieuniknie prowadzi do powiększenia udziału nakładów materialnych i zmniejszenia udziału dochodu narodowego w globalnym produkcie społecznym — przy wzroście absolutnych rozmiarów wytwarzanego dochodu narodowego” (s. 56-57), i zaprzecza „że w Stanach Zjednoczonych Ameryki dochód w rozmiarach fizycznych rośnie szybciej niż produkt globalny (s. 57)”. Ale przecież to nie jest logiczne. Bezpośrednią konsekwencją zmniejszenia absolutnej wielkości nakładów materialnych na jednostkę produktu jest zmniejszenie się udziału nakładów materialnych i zwiększenie udziału dochodu narodowego w globalnym produkcie społecznym. Jest przy tym całkowicie jasne, że zmniejszenie się nakładów materialnych na jednostkę produktu w miarę postępu technicznego, co przyznał tow. Paszkow, pozabawia jakiegokolwiek sensu jego twierdzenie, że zmiany w strukturze globalnego produktu społecznego warunkują przeważający wzrost produkcji środków wytwarzania.

Twierdzenie tow. Paszkowa, że postęp techniczny prowadzi nieuniknie do powiększenia się udziału nakładów materialnych w globalnym produkcie społecznym, liczonego w rozmiarach fizycznych, jest nie tylko niesłuszne z naukowego punktu widzenia, ale jest sprzeczne z całą praktyką socjalizmu i kapitalizmu. Twierdzenie takie sprzeczne jest bowiem do tego, że na każdą jednostkę dochodu narodowego trzeba zużywać wciąż więcej i więcej środków produkcji...

Przytoczony fragment nie wyczerpuje oczywiście wszystkich argumentów prof. Minca. Być może, że nie wszystkie możliwe prof. Minca wysnuwał. W każdym jednak razie fragment ten dobitnie ujawnia konsekwencje niesłusznego rozumowania A. Paszkowa.

Na marginesie polemiki zwrócić uwagę na pewną, wcale niełatwą sprawę, o którą zresztą zachęca prof. Minca. Oto spór o tempo rozwoju podstawowych części produktu społecznego, który tak silnie rozgorzał swe-

go czasu, nie wyjaśnił dotąd, co wchodzi w pojęcie dział I i dział II, chociaż dużo na ten temat u nas powiedzianno. Wydaje się więc, że jest to sprawa do rozstrzygnięcia w pierwszym rządzie. Jeśli zaś w sporze pojęcia te nie sprawiły niektórym uczestnikom trudności, świadczą o o niezwykłej abstrakcyjnym (w tym tego słowa znaczeniu) charakterze ich rozumowania.

A propos abstrakcyjności. Kontrowersja prof. Paszkowa — prof. Minca skłania nas do postawienia ważnego, aczkolwiek banalnego wniosku: nie można uznać jakiegokolwiek prawidłowości nie badając warunków jej działania, nie można też bez należytých badań odrzucić jakiegokolwiek kategorii. Zauważmy, że argumenty za czy przeciw, oparte na analizie faktów. Postulat ten prof. Minca adresuje do prof. Paszkowa. Ale równocześnie okazuje się, że tenże sam postulat kierując do prof. Minca recenzenci jego ostatniej pracy o teorii kosztów i cen. Jak to na... niewie nauki bywa!

Kończąc nasz przegląd zwrócimy uwagę na jeszcze jedną z ciekawszych pozycji numeru „Ekonomisty”. Opracowany pod kierunkiem prof. Kaleckiego artykuł Zofii Dobroskiej mówi o niezwykle szybkim tempie wzrostu warstwy urzędniczej w Stanach Zjednoczonych, o przyczynach tego zjawiska oraz o zmianie pozycji społecznej pracowników umysłowych.

Wśród przyczyn tej „biurokratyzacji” społeczeństwa amerykańskiego (w sensie gwałtownego jej zurzędniczenia) autorka wymienia jako główne: szybki proces koncentracji i monopolizacji produkcji wywołujący rozbudowę aparatu koordynacyjnego, sprawozdawczego i kontrolnego, nieproporcjonalnie szybki wzrost wydajności pracowników fizycznych przy jednoczesnym słabym wzroście wydajności pracowników umysłowych, oraz powolny wzrost administracji publicznej w związku ze wzmożoną ingerencją państwa w życie gospodarcze.

Omówiliśmy tylko wybrane pozycje. Imponujący (500 stron!) tom „Ekonomisty” zawiera jeszcze inne, nie mniej interesujące pozycje. Nie byłymy w stanie o nich poinformować. A po tak długiej przerwie naprawdę jest co studiować.

O OŚWIACIE ROLNICZEJ

W szkołach podstawowych

Artykuł K. Kulawińskiego o oświacie rolnej (Z. G. nr 32/1958) redakcja Życia Gospodarczego zainicjowała dyskusję nad tym problemem. Chciałbym przekazać swoje spostrzeżenia, uwagi i wnioski w tej sprawie.

Oświata rolnicza. Problem nierozwiązany od lat, dziś specjalnie aktualny. Z artykułu K. Kulawińskiego dowiedzieliśmy się, że w średnich szkołach rolniczych uczy się obecnie 25.000 młodzieży, 84.000 osób przeszło na kursach przysposobienia rolniczego. W r. 1965 ma być czynne 1600 szkół rolniczych I stopnia, 600 II stopnia, przeszkośli się 100.000 traktorzystów, wyszkoli się melioranci itd. Można się więc zgodzić z twierdzeniem, że ilość szkół i młodzieży uczącej się zawodu rolniczego jest imponująca.

Ale w praktyce okazuje się, że w organizacji oświaty rolniczej są poważne braki, gdyż stale brak dobrych fachowców w dziedzinie rolnictwa, rolnicy-chłopi gospodarują po staremu i postępu w pracach na wsi indywidualnej stwierdzić nie można.

Gdzie więc jest przyczyna faktycznego, niepomysłnego stanu na tym odcinku? Próbując odpowiedzieć na pytanie zastrzegam jedno. Nie będę operował liczbami obrazującymi sytuację w całym kraju. Oprę się wyłącznie na doświadczeniach i danych z powiatu lidzbarskiego, gdzie zamieszkuje od 14 lat.

W latach 1946-48 zorganizowano w naszym powiecie kilka szkół rolniczych II stopnia. Zaangażowano poważne środki materialne, przeznaczono dla uczniów odpowiednią ilość doświadczalnych gospodarstw rolnych (większych). W miarę ówczesnych możliwości wyposażono szkoły w niektóre maszyny, narzędzia, inwentarz żywy itd. Pomimo wysiłków organizatorów — nic z tego nie wyszło. Brakło kandydatów do szkół, a ci którzy uczęszczali do tego typu szkół — niczego się nie nauczyli. Skutek był taki, że poniesiono duże straty materialne, a szkoły trzeba było zlikwidować.

Obrano nową formę krzewienia nauki o rolnictwie poprzez wykłady szkoleniowe TWP, służbę agronomiczną Rad Narodowych. Rezultat: dużo wykładów, jeszcze więcej kosztów, jednak bez widocznego rezultatu praktycznego. W każdym bądź razie szkolenie nie spowodowało zmiany systemu uprawy polowej, wydajność z 1 ha nie wzrosła, nie rozwinęło się ogrodnictwo, sadownictwo itd.

Jak z powyższego wynika z oświatą rolniczą było i jest niedobrze. Cóż się dzieje dalej? Znowu w 1958 r. uruchomiono 4 szkoły rolnicze II stopnia. Występują cytowane wyżej zjawiska z lat 46 i 47 tj. brak uczniów, frekwencja zapisanych wynosi 25-35 proc. Wykładowcy dojeżdżając z Olsztyna nie mają kogo uczyć. Rezultat — decyzja likwidacji 2 szkół wobec prawie całkowitego braku uczniów.

Nie przeszkadza to jednak Inspektoratowi Oświaty organizowaniu nowych 6 szkół tegoż typu w innych miejscowościach, pomimo że sami organizatorzy z góry zakładają, że szkoły „nie chwyca” i znowu wykładowcy będą mówili do pustych ścian.

Szkolenie wykładowe na wsiach prowadzą obecnie kółka rolnicze przez tzw. agronomów kółek rolniczych. Niestety, w kółkach rolniczych z małymi tylko wyjątkami można doszukać się pracowników, którym rzeczywiście przysługuje tytuł agronoma. Można sądzić, że nie więcej niż 20 proc. agronomów kółek rolniczych ma jakieś przeszkolenie rolnicze i zdolność przekazywania swoich wiadomości innym.

Nie można się dziwić, że rezultaty szkolenia przez nie-pedagogów i niepełnokwalifikowany aparat agronomiczny nie widać, z czego wniosek, że ta forma szkolenia też nie zdaje egzaminu.

Doświadczenia pow. Lidzbarsk Warm. dowodzą, że eksperymenty w tej czy innej formie, UPOWSZECZNIANIE oświaty rolniczej nie zdają i nie zdają egzaminu.

Umasowienie oświaty rolniczej jest zagadnieniem trudnym i pomyślnie jego rozwiązanie musi trwać dłużej. Jestem więc zdania, że organizację nauki o rolnictwie trzeba rozpocząć od podstaw, czyli należy WPROWADZIĆ NAUKĘ O ROLNICTWIE JUŻ W SZKOŁACH PODSTAWOWYCH.

Szkole podstawową należy wykorzystywać w pełni na zaznajomienie młodzieży z nauką o rolnictwie w formie dostępnej dla dzieci w wieku 12-14 lat. Nauka o rolnictwie, o gospodarce rolnej winna być obowiązkowym przedmiotem w 5, 6 i 7 oddziałach szkół podstawowych (w przyszłości i w 8 oddziale).

Zadaniem szkół winno być zaznajomienie młodzieży z techniką produkcji rolniczej we wszystkich działach. W ten sposób wszystkie dzieci ze wsi przez okres trzech lat zapoznają się z podstawowymi założeniami i wymogami nowoczesnej gospodarki na roli. Wynikiem nauczania o rolnictwie w szkołach podstawowych będzie oprócz poznania metod pracy w rolnictwie przez dzieci, możliwość oddziaływania na rodziców prowadzących gospodarstwa.

Z doświadczenia wiemy, że do szkół rolniczych, szczególnie średnich, przychodzi często kandydaci, którzy nie mogli dostać się do uczelni innych typów, którzy nie lubią zawodu rolniczego. Jeżeli wprowadzi się naukę o rolnictwie w trzech ostatnich klasach szkół podstawowych, nauczyciele będą mogli wskazać na tych, którzy wykazali zamiłowanie do zawodu rolniczego. Takich kandydatów — absolwentów szkół podstawowych należy i trzeba kierować do specjalistycznych szkół rolniczych.

Wprowadzenie nauki o rolnictwie w szkołach podstawowych ma jeszcze inny ważny aspekt. Dzieci rolników, które w ciągu trzech lat będą się uczyć o rolnictwie w szkole podstawowej, gdy wrócą na gospodarstwa, znajdując wspólny język z instruktorami kółek rolniczych i chętnie będą pogłębiały swą wiedzę o rolnictwie.

Zdaje sobie sprawę, że wprowadzenie nauczania o rolnictwie nie jest rzeczą prostą i łatwą. Do podstawowych trudności należy zaliczyć następujące fakty:

1. Nie ma obecnie podręczników dostosowanych do mentalności uczniów w wieku lat 12-14.
2. Kadra nauczycieli szkół podstawowych nie była w liceach pedagogicznych wiadomości o rolnictwie.
3. Brak fachowców-wykładowców z pewnych dziedzin wiedzy rolniczej.

Trudności te jednak można pokonać. Opracowanie odpowiednich podręczników nie przekracza chyba możliwości naszych specjalistów. Kadra nauczycieli przedmiotów rolnictwa może czasowo rekrutować się z pracowników powiatowej służby rolnej i z tych, którzy legitymują się wykształceniem rolniczym a pracują w innych instytucjach, często nierolniczych.

Sumując, wprowadzenie powszechnego nauczania o rolnictwie w szkołach podstawowych na wsi będzie podstawowym sposobem upowszechnienia wiedzy rolniczej, od czego zależy w dużym stopniu — jak wiadomo — wykonanie zadań nakreślonych w uchwałach II Plenum KC PZPR i Plenum NK ZSL. Oczywiście, projekt, o którym piszę, nie jest zbyt szybki w działaniu. Jego efekty przyszyby dopiero za kilka lat. Ale też wtedy przypadnie najbardziej gorący okres realizacji nakreślonych zadań dla rolnictwa.

Wiadomo, że rolnictwo nie znośi ani zbyt przyspieszonego tempa ani prowizorki. Trzeba więc sięgnąć do podstaw! Dlatego postuluję, aby dziecko rolnika od najmłodszych lat uczyło się zawodu, do którego naszym obowiązkiem jest je przygotować.

ADAM KRAUZE

Od strony terenu

Chciałbym poruszyć problem Przysposobienia Rolniczego. — Spostrzeżenia te będą opierał na obserwacji jako pracownik służby rolnej, bądź też na wypowiedziach samych rolników.

Zespoły Przysposobienia Rolniczego zrzeszają dość pokaźną część młodzieży wiejskiej obojga płci. Jest to jedna z luźnych form szkolenia rolniczego, oparta na wytrwałości charakteru każdego uczestnika. Wiadomo, że nauka metodą samokształcenia w okresie jesienno-zimowym, a później samodzielnie prace na polu konkursowym, czy wychowawcze, prowadzenie zapisów w sensie dzienniczka konkursowego jest rzeczą nader trudną i kłopotliwą dla młodego chłopca czy dziewczyny. Niemniej jednak ta forma szkolenia daje duże efekty przy stosunkowo małym nakładzie finansowym.

Atrakcyjność zespołów P.R. polega na tym, że młodzież nie zrywa ze swoją wsią, ze swoim środowiskiem i gospodarstwem rodziców, nie idzie do szkoły o charakterze stacjonarnym. I to jest poważny

atut. Rodzice dość chętnie widzą taką formę szkolenia, gdyż córka czy syn, jak mówią, jest na miejscu i zawsze służy im pomocą w pracy na gospodarstwie.

Nasuwa się pytanie, czy Przysposobienie Rolnicze, które ma poważne dorobek na swym koncie, nie wymaga pewnej modernizacji i postępuj ośnośnie programów nauczania. Wydaje się, że tak i to możliwie jak najszybciej. O co więc chodzi. Przykładowo: temat uprawy jednej rośliny konkursowej np. ziemniaka, czy buraka cukrowego ma dostarczyć minimum wiedzy agrotechnicznej przyszłemu młodym rolnikowi, a w II roku Zespołu temat „wychów bekonów” — minimum podstaw z wiadomości zootechnicznych.

W rzeczywistości tematy te nie dostarczają tego minimum wiedzy agrotechnicznej. Prawda, że w okresie jesienno-zimowym przerabiane są takie tematy jak: „budowa i życie roślin”, „nawozy i nawożenie” itd. Jest to jednak daleko niewystarczające. Należy wprowadzić bardziej rozszerzony program. Należy zwiększyć różnorodność tematyki prac konkursowych na korzyść większego poznania wiedzy

rolniczej. Wydaje się także, iż sama metoda samokształcenia nie wystarczy. Czy nie należy prowadzić w Zespołach pewnych ilości zajęć, wykładów przez fachowców rolników?

Do tej pory Zespoły Przysposobienia Rolniczego ani słowem nie wspominają o nauce takiej specjalności jak mechanizacja rolnictwa. Cnoc gł. sy z terenu były w tej sprawie dość dawno, nie na razie nie zrobiono. Konieczne jest w III roku sprawności wprowadzić naukę o maszynach i narzędziach rolniczych nie tylko od strony teoretycznej, ale i praktycznej. Nabiera to szczególnego znaczenia w obliczu ostatnich uchał w sprawie FRR.

Co warunkuje wykonanie tych ewentualnych nowych zadań szkoleniowych? Zwiększenie obsady aparatu instruktorskiego, konkretnie agronomów Przysposobienia Rolniczego przy Pow. Zw. Kółek i Org. Roln. Zwiększenie dotacji na opłacanie kadry fachowców rolników różnych specjalności. Dostarczenie fachowej literatury, filmów rolniczych, przezrocz, plansz itd.

G. W.

Ankieta

Zagadnienie oświaty rolniczej, jak każde zagadnienie ma wiele aspektów, wiele stron. Jedną i to chyba nie marginalną stroną tego zagadnienia jest stworzenie takich warunków, które zachęcałyby młodzież po skończeniu studiów do pracy na wsi bezpośrednio w produkcji rolniczej. Przed praktycznym rozwiązaniem tego zadania — a jak wykazuje dotychczas praktyka, rozwiązanie takie nie jest łatwe — należy wysłuchać opinii o tych problemach samej młodzieży, która zdobywa wiedzę w szkołach rolniczych.

Wydaje się, że jakiś element poznania tego problemu wniesie analiza wyników zebranej ankiety przez Katedrę Ekonomiki Rolnictwa SGPS wśród 2025 uczniów kończących technika rolnicze różnych specjalności w 1959 r.

Z opracowanej części ankiety, poświęconej stosunkowi młodzieży techników rolniczych do studiów wyższych pozwalamy sobie przytoczyć niektóre wyniki. Ankieta przeprowadzona w kwietniu br. i wówczas to 35% młodzieży, która wypełniła ankietę i kończyła technika rolnicze wybierało się na studia stacjonarne a 3,4% — na studia zaoczne. Widać z tych liczb, iż zainteresowanie studiami wyższymi wśród młodzieży techników rolniczych jest duże. Zjawisko to można ocenić jako negatywne w tym sensie, że technika rolnicze winny w zasadzie przygotowywać absolwentów do pracy zawodowej, a w mniejszym stopniu kandydatów na wyższe studia. Duży procent młodzieży, która zamierza pójść na studia, niewątpliwie zmniejszy ilość młodych fachowców, którzy poszliby do pracy w rolnictwie. Z drugiej strony jednak młodzież ta, przynajmniej na niektóre kierunki studiów, może mieć lepsze przygotowanie praktyczne, co należy ocenić pozytywnie. W zestawieniu podanych dwu liczb uderza również nikiły procent młodzieży, która zgłosiła chęć studiowania na studiach zaocznych. Jest to o tyle nieprawdopodobne, że właśnie te studia winny być masową formą podnoszenia dalszej wiedzy już w czasie wykonywania pracy zawodowej.

Inne problemy ilustrujące stosunek młodzieży techników rolniczych do studiów wyższych przedstawiamy przy pomocy kilku zestawień.

Młodzież techników rolniczych zamierzająca studiować, według niektórych województw:

koszalińskie	— 45,0%
wrocławskie	— 42,6%
gdańskie	— 42,6%
opolskie	— 41,9%

średnio w kraju — 35 %

Liczyby te świadczą, że młodzież województw ziem zachodnich wykazuje większy pęd do dalszej wiedzy niż w innych rejonach. Fakt ten należy ocenić dodatnio jako dążenie do tworzenia rodzimej inteligencji.

Młodzieży chłopskiej wybierało się na studia 34%, zaś według możliwości dane przedstawiały się jak następująco:

wielkość gosp. rodziców	wybrało się na studia
do 3 ha	29,2%
3 — 7 ha	34,5%
7 — 14 ha	37,8%

Słaby urodzaj buraka w Europie

Niesprzyjające warunki atmosferyczne, w szczególności długotrwała susza, która nawiedziła wiele krajów Europy, przyniosły spadek urodzaju buraka cukrowego.

W Belgii ocenia się, że zbiory nie przekroczą 300 tys. t., podczas gdy w zeszłym roku zebrano 420 tys. t., a we Francji przewiduje się 1.350 tys. t. (w zeszłym roku zebrano 1.490 tys. t.). Podobnie w Anglii, w NRF i Danii zbiory buraka są niższe niż w poprzednim roku.

W Holandii dzięki systemowi nawadniania planacje buraka cukrowego lepiej zniosły suszę, lecz mimo to fachowcy spodziewają się niskiej produkcji cukru. Również znaczny spadek produkcji cukru przewidują przemysłowcy duńscy, gdyż rolnicy zmniejszyli obszar upraw buraka.

W Hiszpanii i we Włoszech przewiduje się, że tegoroczna kampania cukrownicza da średnie rezultaty. Dobre urodzaje miały miejsce jedynie w Irlandii i Szwecji.

Spadek produkcji i zwyżka cen masła

Obecna sytuacja na rynku tłuszczowym w większości krajów różni się dalece od zeszłorocznej. Szczególnie dotyczy to produkcji, dostaw masła i jego ceny. Jeżeli w poprzednim sezonie ceny miały tendencję spadkową, a ze strony wielu eksporterów padły oskarżenia pod adresem USA, które sprzedawały znaczne ilości masła ze swych zapasów, to w ciągu ostatnich miesięcy sytuacja uległa daleko idącym zmianom. W roku bieżącym, w związku z poprzednią tendencją spadkową cen, hodowcy ograniczyli produkcję. Na dalsze jej zmniejszenie wpłynęła długotrwała posucha w wielu krajach i to zarówno importujących jak i eksportujących masło.

Tak zakupy hurtowe na rynku wewnętrznym w USA są o 1/3 niższe niż w poprzednim sezonie mleczarskim. Słaby rezultat tych zakupów wpłynął na zaprzestanie eksportowej sprzedaży masła z rezerwy USA. Decyzja ta przyczyniła się do szybkiego wzrostu cen masła na rynku w Anglii, której handlowcy liczyli na znaczne zakupy w USA. Oto ruch cen masła na rynku w Anglii (w szylingach za cwt):

	sierpień 1958	sierpień 1959
nowozelandzkie	235	370-390
australijskie	224	391
duńskie	240	420-424

W tym samym okresie zapasy masła w chłodniach brytyjskich hurtowni spadły z 60 tys. t. w roku ubiegłym do 32 tys. t. na koniec sierpnia br.

Jednocześnie podobnie jak w Anglii w wielu krajach europejskich mimo wzrostu cen, spożycie nie wykazuje, jak dotychczas, tendencji spadkowej. W NRF w roku ubiegłym, produkcja masła osiągnęła tak wysoki stan, że prawie całkowicie zlikwidowano import. Tegoroczny spadek produkcji zmusił władze do zerwania na import 15 tys. t. masła (w ub. r. import wyniósł 4 tys. t.). Dwa kraje Holandia i Dania skierowały tam swoje nadwyżki masła, ta ostatnia chcąc odzyskać utracony rynek. Również Francja przeżywa spadek produkcji. Kroki władz francuskich usiłujących przy pomocy manipulacji cenami masła, margaryny i pasz trzcielnych opanować sytuację, nie przyniosły większych rezultatów.

W związku z zaistniałym niedoborem masła na rynkach światowych, zdaniem fachowców, rosnąca tendencja cen będzie się nadal utrzymywać. Dopiero w styczniu roku przyszłego mogą ją zahamować znaczne dostawy masła nowozelandzkiego i australijskiego pochodzące z produkcji nowego sezonu mleczarskiego w tych krajach.

Zwyżka cen olejów jadalnych

Londyńskie kółka handlowe przewidują zwyżkę cen olejów kokosowego i palmowego. W kierunku tym działają takie czynniki, jak: 1) zmniejszenie się zbiorów kopry, 2) wiadomość, że USA odczekały na nieokreślony okres czasu sprzedać olej kokosowy ze swych rezerw.

Jednakże w tym samym kierunku najsilniej oddziałują wzrost popytu na margarynę, który daje się już zauważyć w wieloletniej Europie i w USA. Ponadto wzrasta w związku ze znaczną podwyżką cen masła w wielu krajach Europy, młodej i miejsc szczególnie w rezultacie długotrwałej posuchy i spadku zbiorów pasz. (d)

Trudności nie tylko obiektywne

DOKONCZENIE ZE STR. 1

kazują, że w latach 1957 i 1958 nastąpił poważny wzrost zapasów materiałów budowlanych, zarówno w przedsiębiorstwach przemysłowych, produkujących materiały budowlane, jak i w budownictwie, a nawet w handlu.

Zapasy podstawowych materiałów budowlanych (materiały ściennic, cement, wapno i szkło płaskie) wzrosły jednak głównie w budownictwie i w przemyśle, natomiast w jednostkach zbytu i handlu detalicznego ilościowo wzrost zapasów był znacznie mniejszy. Przeciwnie około 50% powiatów nie posiadało w dniu 30. IX. 1958 r. żadnych zapasów materiałów ściennych oraz szkła okiennego, zaś na terenach województw zachodnich w nawet ponad 80% powiatów. Tymczasem np. tylko w trzech cegielniach podległych Ministerstwu Górnictwa i Energetyki, a mianowicie „Wesoła”, „Sosnowiec” i „Park Kościuszkowski” przekroczenie normatywu wynosiło 2,5 mln szt. cegły. W cegielniach przemysłu terenowego położonych na terenie województwa warszawskiego w analogicznym okresie zapas cegły przekraczał 2,6 razy zatwierdzone normatywy (o 17 mln szt.).

Nadmierne rezerwy materiałów budowlanych u producentów powodowały z kolei ograniczenie ich produkcji, szczególnie w przemyśle materiałowym wiążących i w przemyśle materiałowym ściennych.

Przedsiębiorstwa budowlano-montażowe w dniu 30. IX. 1958 r. przekroczyły z kolei ustalone normatywy materiałów ściennych o 100 mln jednostek ceramicznych, czyli o 53% oraz o 150 tys. ton cementu.

Powstawanie zapasów materiałów budowlanych w znacznym stopniu spowodowane jest bądź to niedostateczną jakością produkcji, przy czym wady jakościowe nie są są zwyżką we właściwym czasie ujawnione przez odbiorców wobec braku kontroli jakości otrzymywanych materiałów, bądź też wadliwym przechowywaniem.

Istotny wpływ na powstawanie nadmiernych zapasów, niektórych materiałów budowlanych w prze-

myśle wywierała też nierównowaga korelacja cen między poszczególnymi grupami materiałów wiążących i ściennych.

Jeżeli uwzględnimy ilość i wartość zużytego paliwa oraz energii elektrycznej, to np. cena cementu powinna być trzykrotnie wyższa od ceny gipsu. Faktycznie zaś cena cementu portlandzkiego marki „250” jest zaledwie o 50%, a cementu portlandzkiego marki „350” o 90% wyższa od ceny gipsu. No i jakże się tu dziwić, że sprawa rozszerzania zużycia gipsu w budownictwie idzie opieszale! Podobnie cena wapna III gatunku jest równa cenie cementu murarskiego „150”, zaś cena wapna I gatunku jest wyższa o 18,7% od ceny cementu murarskiego „150”, a o 20% niższa od ceny cementu „250” — jakkolwiek wartość użytkowa i zamiennosc tych materiałów oraz wielkość zużycia energii i paliwa na ich wytworzenie nie pozostają w stosunku odwrotnym niż układ cen.

Istotną przyczyną nieprawidłowości w obrotach materiałami budowlanymi, powodującą powstawanie nadmiernych zapasów materiałowych jest też brak zsynchronizowania planów zaopatrzenia materiałowo-technicznego i składania zamówień na szereg materiałów budowlanych z planami produkcji budowlano-montażowej. Wobec znacznego, bo 6-9 miesięcznego, wyprzedzenia okresu ustalania planów produkcji budowlanej i następnych licznych zmian zakresu rzeczowego w projektach planów produkcji, a nawet w toku realizacji planu, przy równoczesnej dużej stabilności planu zaopatrzenia, oczywiste jest, że plan zaopatrzenia i jego realizacja zostają oderwane od rzeczywistych potrzeb budów.

Duży wpływ na przekroczenie normatywu zapasów materiałów budowlanych wywiera też znaczne zawyżenie przydziałów dla budownictwa „kluczowego”. W rezultacie w wielu przedsiębiorstwach, które posiadają nadmiar materiałów budowlanych można zaobserwować poważniejsze przejawy marnotrawstwa oraz wspomnianą już tendencję do ograniczania wykorzystania własnych urządzeń do produkcji materiałów ściennych. Planowany

w 1958 r. udział prefabrykatów tradycyjnych w przydziałach zaledwie w 40,6% wykorzystywał istniejące w tym zakresie możliwości produkcyjne, zaś faktyczne zużycie było znacznie niższe.

Gromadzeniu nadmiernych zapasów przeciwdziałać ma system odsetek bankowych. Nie stwarza on jednak dotychczas większego zainteresowania przedsiębiorstw, utrzymywanie bowiem ponadnormatywnych zapasów materiałów nie powoduje dla przedsiębiorstw poważniejszych skutków ekonomicznych, przede wszystkim wobec niskiej stopy procentowej kredytów bankowych. Np. przedsiębiorstwa podległe Śląskiemu Zarządowi Budownictwa Przemysłowego z tytułu kredytów ponadnormatywnych i przeterminowanych zapłaciły w 1958 r. 3,1 mln zł odsetek bankowych przy osiągniętej akumulacji 172,3 mln zł. Zapłacone więc odsetki nie wywierały istotnego wpływu na wysokość funduszu zakładowego. Działają natomiast inne bodźce zachęcające do gromadzenia zapasów — w postaci obawy przed przestojami spowodowanymi brakiem materiałów oraz obawy przed znacznym zmniejszeniem zysku przedsiębiorstw w przypadku sprzedaży materiałów niepełnowartościowych. O ile bowiem materiały tego rodzaju stanowią aktywa przedsiębiorstw w ich nominalnej wartości, to przy ich upłynięciu różnica pomiędzy nominalną i faktyczną wartością musiałaby obciążać koszty własne.

W rezultacie do dziś wiele przedsiębiorstw budowlanych przy ogólnej niedoborze materiałów budowlanych w kraju, posiada zapasy jednych materiałów, a odczuwa braki innych, nagromadzonych w magazynach innych przedsiębiorstw.

W sumie stwierdzić więc należy, że do poprawy bardzo trudnej obecnej sytuacji w dziedzinie materiałowej budowlanych w pewnym stopniu przyczynić się może usprawnienie obrotu nimi i możliwość że warto niewątpliwie wykorzystać, podejmując kompleksowe badania nad sposobami usprawnienia dystrybucji. Nie oznacza to oczywiście, że brak jest rezerw wzrostu produkcji wiążących z załobnieniami.

FRANCISZEK ŻABIĄK

BULGARIA

— rozwój gospodarki

9 bm. naród bułgarski obchodził 15-lecie wybuchu powstania, które legło u podstaw nowej socjalistycznej państwowości. 15 września 1946 r. powstała oficjalnie nowa władza ludowa.

Lata, jakie nas dzielą od tych dat, były okresem znacznych osiągnięć narodu bułgarskiego.

Przed ostatnią wojną Bułgaria należała do najbardziej zacofanych krajów w Europie, z charakterystycznymi cechami: nikłym dochodem narodowym, chronicznym brakiem kapitału i walut, ograniczonym i wąskim rynkiem wewnętrznym, rachitycznym handlem zagranicznym, niską wydajnością pracy, ukrytym bezrobociem i ogólną biedą. Poziom produkcji był niezwykle niski.

W 1939 r. produkowano tam zaledwie 0,9 kg stali, 42 KWh energii elektrycznej, w przeliczeniu na głowę mieszkańca, 5,4 m tkanin bawełnianych, 4 kg cukru i 7,9 kg mięsa. W galeziach gospodarki posiadających większe znaczenie panował kapitalizm zagraniczny. W 1938 r. oficjalna statystyka należała zaledwie 100 tys. robotników przemysłowych. W rolnictwie podstawowym narzędziem był sierp i socha, przy czym jedna socha przypadała na dwa gospodarstwa, jeden plug żelazny na cztery. Ponad 250 tys. gospodarstw nie posiadało żadnej sily pługowej.

Sytuacja zaczęła się radykalnie zmieniać po przejęciu władzy przez lud bułgarski. Spójrzmy na poniższe zestawienie osiągnięć przemysłu bułgarskiego.

	1939 r.	1948 r.	1958 r.
Energia elektryczna w mln KWh	266	550	3024
Węgiel (łącznie) w mln t	2,2	4,3	12,7
Ruda żelaza w tys. t	20	19	293
Koncentraty cynku (70%) w tys. t	3	17	100,9
Koncentraty cynku (52%) w tys. t	2	10	96,2
Stal surowa w tys. t	6	5	210,6
Soda kaustyczna w tys. t	—	—	103,7
Kwas siarkowy w tys. t	—	—	64
Cement w tys. t	225	378	934
Mięso w tys. t	50	26	139
Konserwy warzywne w tys. t	4,7	8,7	79,6

Powyższe dane ilustrują zarówno szybkie tempo rozwoju produkcji jak i jej ilościowe osiągnięcia. Podstawą przemysłowego rozwoju Bułgarii stała się energetyka. Wzrostło zarówno wydobycie węgla (przeważnie brunatnego) jak i produkcja energii elektrycznej, w 1958 r. osiągnęła ona 392 KWh na jednego mieszkańca. Dzięki skoncentrowaniu wysiłku zbudowano hutnictwo żelaza oraz przemysł maszynowy. W przedwojennym Bułgarii myśl o „budowie tych galezi przemysłu mogła wydawać się fantazją, z zagranicy sprowadzano nawet gwoździe i łopaty. W 1939 r. produkcja kilku małych zakładów budowy maszyn i obróbki metali stanowiła 2,4% globalnej produkcji, bardzo słabo rozwiniętego przemysłu. W 1958 r. udział ten wzrósł do 13,8%. Obecnie bułgarska produkcja maszyn zaspokaja zapotrzebowanie na nie w około

50%. W zakładach budowy maszyn i obróbki metali w 1958 r. było zatrudnionych 74 tys. pracowników.

Szybko rozwinęła się tak ważna gałąź gospodarki jak wydobycie i wytop metali kolorowych. Już obecnie Bułgaria staje się ich eksporterem. Nowe inwestycje mają doprowadzić produkcję cynku w 1965 r. do 50 tys. t., ołowiu do 90 tys. t., miedzi do 25 tys. t. Rozwijający się przemysł chemiczny jest głównie związany z zaspokajaniem potrzeb rolnictwa. Wraz z rozwojem przemysłu wzrosła liczba jego pracowników z 100 tys. osób w 1939 r. do 588 tys. w 1958 r.

Industrializacja Bułgarii początkowo koncentrowała się jedynie na budowie i rozwoju przemysłu ciężkiego. Tym galeziom przypadło w pierwszym planie 5-cioletnim 5,5 mld lewów z ogólnej sumy 11,208 mld przeznaczonych na inwestycje. W drugiej 10 mld z ogólnej sumy 20 mld (lata 1953-57). Proporcje te zmieniły się w br. Przy ogólnej sumie nakładów inwestycyjnych 6,1 mld lewów, na rozwój produkcji środków produkcji przypadło 2,4 mld.

Porównajmy osiągnięcia Bułgarii z krajami, które przed wojną znajdowały się w podobnej sytuacji gospodarczej, Grecją i Turcją. W porównaniu z 1939 r. produkcja przemysłowa wzrosła w Bułgarii w 1957 r. 7,5 raza, w Grecji w tym samym okresie 2 razy, w Turcji 2,4 raza. Produkcja np. tkanin bawełnianych w przeliczeniu na 1 mieszkańca wzrosła w Bułgarii z 5,4 m do 20 m w 1957 r., w Grecji z 5,5 m do 13,2 m, w Turcji z 6,7 m do 8,9 m.

Sukcesy, choć nie tak znaczne jak w przemyśle, notuje rolnictwo a szczególnie hodowla. Jeżeli wartość produkcji rolnej, w cenach niezmiennych, lat 1932-38 przyjąć za 100, to w 1958 r. osiągnęła ona wskaźnik 143. Obecnie kiedy 95% ziemi uprawnej objęte jest przez 984 spółdzielnie i przy istniejącym parku maszynowym, powstały warunki do szybkiego podniesienia wydajności w rolnictwie.

Według uchwał kierownictwa partii i rządu w latach 1959-65 podstawową linią gospodarki staje się szybki wzrost produkcji rolnej i przemysłu przetwórczego na tej bazie znacznego podwyższenia stopy życiowej ludności.

Wraz z postępami industrializacji zmieniała się również struktura bułgarskiego eksportu. Przed wojną główną jego masę stanowiły produkty rolne, w 1958 r. eksport maszyn i urządzeń stanowił już około 9% wartości ogółu eksportu. Przed wojną Bułgaria wywoziła sodę kaustyczną i kaucyk, nawozy sztuczne, cynk, ołów, cement, lakiery, oleje. Obecnie ona sama stała się eksporterem tych produktów, 85% eksportu i importu kieruje się do krajów socjalistycznych.

MID.

DOKORCZENIE ZE STR. 1

witaminy B₁ — ryboflawiny, której bogatym źródłem są: wątroba, mleko i niektóre jarzyny.

Godne podkreślenia jest przy tym, że obliczenia współczynników elastyczności dochodowej wydatków na żywność za lata 1957 i 1958 oparte o badania budżetów rodzinnych dowodzą, iż nie należy się spodziewać jakichś istotnych zmian w strukturze spożycia.

Okazuje się bowiem, że w grupie robotników objętych badaniem budżetów rodzinnych w 1957 r., zwiększeniu dochodów np. o 10 proc. towarzyszyło średnie zwiększenie wydatków na: żywnienie zbiorowe o ok. 29 proc., mięso, przetwory mięsne o ok. 8 proc., ryby, przetwory rybne o 14 proc., a wyroby cukiernicze o 24 proc., zaś na warzywa oraz mleko i przetwory wydatki wzrastały tylko o ok. 5 proc. W grupie pracowników umysłowych wzrost dochodów o 10 proc. towarzyszył wprawdzie wzrost wydatków na mięso i przetwory o ok. 5 proc., jednak wydatki na żywnienie zbiorowe wzrastały o 49 proc., ryby i przetwory rybne o ok. 10 proc., a wyroby cukiernicze o 24 proc., zaś wydatki na warzywa i przetwory warzywne wzrastały zaledwie o 4 proc., a na mleko i przetwory nawet niecałe 4 proc.

Podobne obliczenia za rok 1958, obejmujące znacznie szerszą reprezentację budżetów rodzin robotniczych i pracowników umysłowych nie wykazują większych odchyleń w porównaniu z 1957 r.

W konkluzji stwierdzić więc należy, że przy obecnej strukturze cen artykułów żywnościowych i przyzwyczajeniach społeczeństwa ludność nie jest skłonna przeznaczać większego odsetka dochodów na nabiał, warzywa i owoce, tak jak się tego domagają higieniści.

*

Nie trudno zauważyć, że postulaty nauki o żywieniu, dotyczące po-

nych form odżywiania oraz wprowadzenia produkcji i zaopatrzenia ludności w owoce i warzywa znajduje w świetle faktów pełne uzasadnienie.

Być też może, że pożądanym byłoby w miejsce dotowanego obecnie obrotu mięsem, wprowadzenie, na pewien przynajmniej okres, dotowania obrotu warzywami i owocami. Tak, aby rolnik mógł otrzymywać za te plody bardziej korzystne

WARZYWA

contra

mięso

żądanych zmian w strukturze i kierunkach rozwoju spożycia ludności jak najbardziej pokrywają się z postulatami rynkowymi. W ogólnych bowiem zarysach chodzi o zwolnienie wzrostu spożycia mięsa i tłuszczów, a przyspieszenie tempa wzrostu spożycia nabiału oraz przede wszystkim warzyw i owoców.

Postawiona zatem na początku teza wskazująca na konieczność zwiększenia wysiłków zmierzających do popularyzacji bardziej racjonal-

ceny bez podwyższania ich w punktach sprzedaży detalicznej.

CZESŁAW KOS

1) Artykuł niniejszy został napisany na podstawie opracowania Czesława Kosa i Konsantego Swistuna „Współczynnik elastyczności wydatków z komentarzami”, „Roczniki IHW” nr 3/1959 oraz opracowania Czesława Kosa pt. „Analiza strony dochodowej w budżetach rodzinnych”, które ukazały się w miesięczniku „Handel Wewnętrzny”.

2) Remigiusz Krzyżewski: „Nie tylko mięso”, „Życie Gospodarcze” nr 32/1959.



Kapitał amerykański przenika do przemysłu naftowego Argentyny

Za obecnej prezydentury Frondisiego Argentyna zerwała z poprzednią polityką niedopuszczania kapitału zagranicznego do przemysłu naftowego. Na przestrzeni ostatnich 12 miesięcy, podaje „Petroleum Week”, kapitał zagraniczny, głównie amerykański, zainwestował w przemysł naftowy Argentyny 535 mln dol., a trzy amerykańskie firmy wyraziły ostatnio gotowość inwestowania dalszych 100-140 mln dol. Ponadto na zakup sprzętu naftowego Argentyna uzyskała długoterminowe kredyty: od NRF — na 150 mln dol., od Anglii — na 140 mln dol., i Francji — na 70 mln dol.

W okresie 1959-1964 zostanie wywierconych około 10 tys. nowych szybów naftowych, z czego 4100 szybów przypadnie na kompanię państwową „Yacimientos Petroliferos Fiscales”, 4550 — na firmy, z którymi kompania państwowa zawarła umowy na wiercenie i 1350 — na kompanie koncesjonowane.

Oblicza się, iż dzięki zagranicznej „pomocy” Argentyna już w 1961 roku stanie się samowystarczalną w zakresie produktów naftowych.

Według oświadczenia prezydenta „YPF” wydobycie ropy naftowej w Argentynie w 1961 roku osiągnie 44 tys. ton na dobę, z czego na wymienioną kompanię przypadnie 31 tys. ton. Wydobycie zaś ogółne i zużycie ropy naftowej w Argentynie ma się kształtować jak następuje: w 1959 roku wydobycie 5,5 mln ton (zużycie 12,4 mln ton), w 1961 roku wydobycie 23,5 mln ton (zużycie 26,2 mln ton).

Do rozbudowy przemysłu naftowego, tj. na wiercenie nowych szybów, na budowę rafinerii naftowych, a resztą udziałów w istniejących zakładach przetwórczych oraz na zakup sprzętu naftowego, potrzeba jeszcze 1,3-2,3 mld dol.

Środki te rząd Frondisiego ma nadzieję uzyskać z kredytów oraz w drodze zmniejszenia importu, a następnie zorganizowania eksportu ropy naftowej. (HP)

Zamykanie kopalń węgla w Belgii

W celu „uzdrowienia” przemysłu węglowego w związku z kryzysem węglowym w świecie kapitalistycznym rząd belgijski powziął decyzję zamknięcia 34 szybów, których wydobycie węgla wynosi 5,5 mln ton rocznie. Zamknięcie tych szybów spowoduje zwolnienie z pracy 27 tys. robotników.

W tym roku zostanie zamkniętych 15 szybów, co pociągnie za sobą zmniejszenie wydobycia węgla o 2,3 mln ton i zwolnienie 11,3 tys. robotników. W 1960 roku ma być zamkniętych 11 szybów (zmniejszenie wydobycia o 1,7 mln ton i zwolnienie 9 tys. robotników), a pozostałe 8 szybów projektuje się zamknąć w latach 1961-1962. (HP)

Rewolucja finansowa w Indonezji

W związku z ciężką sytuacją finansową państwa rząd indonezyjski dekretem z dnia 24 sierpnia zdevalutował banknoty o wartości 500 i 1000 rupii, wartość obecnie tych banknotów wynosić będzie 50 i 100 rupii. Zarządzenie to uderzyło głównie w ciużacy, przechowywujących swoje oszczędności w tzw. pończoszach.

Jednocześnie minister informacji Madaidzi złożył oświadczenie, iż rząd postanowił zamrozić w 95% wszelkie wkłady w bankach powyżej 25 tys. rupii w celu dokonania przyspieszonej długoterminowej pożyczki na potrzeby państwa.

Efekt decyzji o dewaluacji banknotów i zamrożeniu depozytów bankowych był porażający. Tłumy wyległy na ulice stolicy, patroli wojskowe przyszły z pomocą policji i utrzymywaniu porządku.

Udział krajów socjalistycznych w produkcji światowej

Lipcowy numer radzieckiego miesięcznika „Wiestnik Statistiki” przynosi ciekawe zestawienie dotyczące roli gospodarki socjalistycznej w światowej produkcji. Oto udział państw socjalistycznych w światowej produkcji niektórych ważniejszych wyrobów (w procentach):

	1937 r.	1958 r.
Węgiel	8,6	46,6
nafta	10,2	14,2
energia elektryczna	7,8	19,1
stal	13,1	39,9
cement	6,8	25,1
tkaniny bawełniane	8,8	31,2
cukier	8,6	18,9

*) rok 1957. (AL)

Ekspansja kapitału niemieckiego we Francji

Znany w całym świecie niemiecki koncern chemiczny Bayera podał w początkach sierpnia do wiadomości, iż łącznie z dwiema francuskimi kompaniami utworzył spółkę do produkcji we Francji poliestrów, polieterów i innych produktów syntetycznych.

W nowej kompanii o nazwie Progil — Bayer — Ugine koncern Bayera będzie miał 50 proc. udziałów, a reszta udziałów zostanie podzielona między „Societe d'Electrochimie, d'Electrometallurgie et des Acieries Electriques d'Ugine” i „Progil USA”.

Kapitał niemiecki zatem przenika coraz bardziej nie tylko do kolonii francuskich, ale również do samej Francji. (HP)

NOWE CENY OGŁOSZEŃ

w „ŻYCIU GOSPODARCZYM”

Ramkowe — handlowe, reklama, towar, usługi za tekstem

10 zł za 1 cm²

Drobne — handlowe 4 zł za 1 wyraz

Drobne — osobiste 2 zł za 1 wyraz

Ogłoszenia kolorowe o 50% droższe

PRACA DLA EKONOMISTÓW

Absolwent SGPIŚ, praktyka na stanowisku kierowniczym w radzie narodowej — poszukuje pracy. Wyjeżdża do każdej miejscowości (chętnie woj. olsztyński) pod warunkiem otrzymania rodzinnego mieszkania. Zgłoszenia pod „Kłos” do „Życia Gospodarczego”.

Do prac redakcyjno-wydawniczych potrzebny pracownik z wyższym wykształceniem i praktyką, obeznany z branżą budowlaną. Wynagrodzenie od 1500—2000 zł. Zgłoszenia do redakcji „Życia Gospodarczego”.

Prezidium P.R.N. w Płaszczynie zatrudni na stanowiskach: 1) Przewodniczącego Powiatowej Komisji Planowania — warunki — wyższe wykształcenie ekonomiczno-prawne, lub równorzędne, 2 lata praktyki zawodowej — wynagrodzenie 1600—3200 zł.; 2) Kierownika Wydziału Przemysłu — wykształcenie wyższe ekonomiczne lub prawne, 2 lata praktyki, wynagrodzenie 1600—3200 zł.; 3) Kierownika Referatu Budżetowego — wykształcenie wyższe ekonomiczne lub prawne, 2 lata praktyki, średnie wykształcenie 5 lat praktyki — wynagrodzenie 1400—2300 zł.; 4) Starzego inspektora budżetowego — wyższe wykształcenie ekonomiczne lub prawne 2 lata praktyki. Średnie wykształcenie, 5 lat praktyki, wynagrodzenie 1250—2030 zł.

Uposażenie dla wymienionych stanowisk do uzgodnienia w zależności od kwalifikacji kandydatów.

Biuro Zarządu Głównego PTK zatrudni młodą osobę reflektującą na pracę w referacie kontrolno-rewizyjnym. Najchętniej absolwenta SGPIŚ lub WSE. Wynagrodzenie miesięczne w okresie próbnym zł 1.600. Zgłoszenia na adres: ul. Senajorska 11 — do ob. H. Kozłowska lub L. Gładziński.

Instytut Ekonomiki i Organizacji Przemysłu, Zakład Przemysłu Hutniczego — Chorzów 1, ul. Urbanowicza 37, zatrudni kilku ekonomistów względnie inżynierów obznajmionych z zagadnieniami ekonomiki i organizacji przedsiębiorstw szczególnie hutniczych, jak również w zakresie rachunkowości i finansów, posiadających zakładanie do pracy naukowej. Wynagrodzenie według stawki plac dla pracowników inżynierów-techników w Instytutach naukowo-badawczych. (Rozp. Rady Min. z dnia 18.VI.1955, Dz. Ust. 24, poz. 150).

Ministerstwo Górnictwa i Energetyki oraz Zarząd Główny Stowarzyszenia Elektryków Polskich ogłasza:

IV Ogólnokrajowy Konkurs Racjonalizatorów w zakresie oszczędności energii elektrycznej.

Pomysły winny dotyczyć:

1. Unowocześnienia procesów technologicznych pozwalających na racjonalniejsze wykorzystanie energii elektrycznej.
2. Zastosowania nowych rozwiązań konstrukcyjnych, zmierzających do oszczędniejszego użytkowania energii elektrycznej.
3. Poprawy warunków eksploatacji, wpływających na zmniejszenie zużycia energii elektrycznej.

Udział w konkursie mogą wziąć wszystkie osoby (niezależnie od miejsca pracy) interesujące się zagadnieniem oszczędności użytkowania energii elektrycznej.

Wszelkich wyjaśnień w sprawie Konkursu udzielały Zakłady Energetyczne Okręgów oraz miejscowe Oddziały Stowarzyszenia Elektryków Polskich.

Zrzeszenie Prawników Polskich — Zarząd Koła Warszawskiego (Warszawa, ul. Bracka 20-a) organizuje kurs administracji i prawa administracyjnego, który ma na celu zapoznanie uczestników z aktualnymi problemami i normami prawnymi w dziedzinie administracji oraz zasadami organizacji i funkcjonowania administracji, a tym samym stanowi formę przygotowania zawodowego dla tych pracowników, którzy wykonując w swoim czasie ważne zadania społeczne i państwowe, nie byli w stanie zdobyć wymaganych kwalifikacji zawodowych.

Organizowany kurs, który jest realizacją uchwał V Krajowego Zjazdu ZPP wskazujących na konieczność wzmocnienia pracy nad umocnieniem praworządności w działaniu organów administracji obejmuje w swoim programie zatwierdzonym przez Kuratorium zagadnienia, których znajomość ułatwi niewątpliwie pracę nie tylko pracownikom administracji, ale również i tym, którzy z tytułu wykonywanego zawodu współpracują bezpośrednio względnie pośrednio z organami administracji.

Zam. 1457. W-45